GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 24-go Września, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "September 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we Wrześniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Położenie na Bałkanach.

LONDYN, 17 września. —Wielkie mocarstwa europejskie uwiadomiły Bułgaryę, że nie może liczyć na żadną pomoc z ich strony. Posłowie tychże mocarstw dali poufnie do poznania ministrowi bułgarskiemu jenerałowi Petrow, że skoro Bułgarya zdecyduje się na walkę z Turcyą w obronie chrześcian, natenczas musi to uczynić na własne ryzyko. Przeważa w tutejszych kołach politycznych zdanie, że do wojny nie przyjdzie gdyż ani Turcya ani Bułgarya nie są do niej należycie przygotowane.

SOFIA, 17 września. — Przybył tu wczoraj książę bułgarski. Z okolic ogarniętych powstaniem nadchodzą wiadomości, że okrucieństwa, jakich dopuszczają się turcy na chrześcianach, przechodzą wszelkie wyobrażenie. Jeżeli stan obecny potrwa nieco dłużej, natenczas wkrótce w Adryanopolu nie będzie jednego chrześcianina.

Powstańcy walczą z całym zapałem i bohaterstwem, ale ulegają przeważającej sile tureckiej. — Pod Mielnikiem wycięli w pień trzy bataliony piechoty tureckiej.

KONSTANTYNOPOL, 17 września. —W otoczeniu sułtana powstało wielkie zaniepokojenie z powodu wiadomości, że rząd angielski zagroził wysłaniem eskadry wojennej na morza tureckie w razie, gdyby okrucieństwa w Macedonii nie ustały. Sprawdzenie tej wiadomości nie jest potwierdzone

BELGRAD, 17 września. — Poufni donoszą, że książę bułgarski wysłał do króla serbskiego tajnego posła z propozycyą, ażeby oba państwa wspólnie wypowiedziały Turcyi wojnę. Król Piotr ma poważnie zastanawiać się nad tą propozycyą, mając nadzieję, że wojna położy tamę knowaniom i niepokojom w armii serbskiej.

LONDYN, 17 września. —"Chronicle" donosi, że rząd angielski postanowił zaprotestować przeciw mordowaniu chrześcian w Macedonii i w tych dniach ma wysłać eskadrę do Turcyi.

LONDYN, 18 września. — Rosya i Austrya wystosowały do innych mocarstw notę z uwiadomieniem, że ich armie wkroczą do Macedonii, aby zakończyć rzeź chrześcian, palenie miast i wsi zniszczenie całej Macedonii.

Notę wysłały do Niemiec, Francyi, Włoch i Anglii. Słychać, że Anglia i Włochy na to zezwoliły, Francya zgadza się na interwencyę, jeżeli Bułgarya i Turcya na to zezwolą, a Niemcy stawiły warunek, że Turcya ma wpierw dać zezwolenie.

Z dobrego źródła donoszą, że Wielka Porta nie pozwoli na interwencyę, a jeżeli armie Rosyi i Austryi wkroczą do Macedonii armia turecka stanie przeciw nim. Wielka Porta twierdzi, że powstanie już się chyli ku upadkowi i że stosownie do żądania mocarstw sama w najbliższym czasie przywróci spokój.

Nie podlega wątpliwości, że Turcya przygotowuje się do wielkiej wojny. W ostatnich dniach powołano rezerwy czwartego i szóstego armikułu, z wyjątkiem dwóch arabskich, są na na stopie wojennej.

Według wiadomości z Konstantynopola w Bułgaryi nad granicą turecką organizują się oddziały powstańców; w jednem miejscu zorganizował się oddział z 4,000 ludzi i ma wkroczyć do Macedonii w pobliżu Kostendilu, 43 mil od Sofii. Z armii podobno wielu żołnierzy poszło do powstańców, nie mogąc się doczekać wojny. Turcya wzmacnia swe załogi nad bułgarską granicą.

Bułgarscy rezerwiści, powołani pod broń, z entuzyazmem ciągną się do swych garnizonów, śpiewając patryotyczne pieśni.

SOFIA., 18 września. — Austrya uwiadomiła rząd bułgarski, że jeżeli nie jest w stanie powstrzymać oddziałów, przechodzących z Bułgaryi do Macedonii, to Austrya i Rosya wezwą Turcyę, aby wysłała więcej wojska nad bułgarską granicę.

Wszystkie tutejsze gazety wzywają rząd bułgarski, aby natychmiast powołał wszystkie rezerwy pod broń. Rząd natomiast postanowił mobilizować jeden armikuł za drugiem, a nie wszystkie naraz. Wszystkich oficerów będących na szkołach wojskowych w Rosyi, Francyi, Austryi i Włoszech, powołano do armii.

Tutejsze ministerstwo spraw zewnętrznych otrzymało wiadomość, iż turcy zburzyli całe miasto Kastoria, położone 36 mil na południe od Monastyru a, ludność wymordowali. Wiadomość ta jeszcze nie jest potwierdzona, ale pochodzi z wiarogodnego źródła. Miasto Kastoria ma 10,000mieszkańców i jeżeliby wiadomość o tak strasznej rzezi miała się sprawdzić, to mocarstwa będą musiały natychmiast wkroczyć.

SOFIA, 19 września. — Według ostatnich wiadomości z Kastorii, całe miasto stoi w płomieniach, turcy w okropny sposób wymordowali ludność.

W pobliżu Haskowa, nad bułgarską granicą, widziano turecki balon.

Powstańcy walczą rozpaczliwie i w niektórych okolicach zadali turkom klęskę W górach między wsiami Lerman i Presbanko dwa oddziały powstańców pod dowództwem Kotesmy i Czekalorowa, liczące 700 ludzi bronią 3,000 starców, kobiet i dzieci przed turkami. Turcy mają artyleryę, ale walka jeszcze się nie skończyła.

2,700 starców, kobiet i dzieci zdołało ujść i przeszli przez granicę do Bułgaryi.

W Ulawicy, w górach pod Kratowem 80 powstańców przez ośm godzin walwstańcy rzucali bomby dynamitowe i dobrze strzelali. Turcy mieli przeszło 100 zabitych, a powstańcy tylko 2-ch rannych.

Pod Rupelpaso, niedaleko Seres, oddział powstańców otoczył i wyciął całą kompanię turecką, poczem cofnął się w góry. Z Saloniki wyruszyły trzy bataliony w pościg za powstańcami.

KONSTANTYNOPOL, 19 września. — Ambsadorowie Anglii, Francyi i Włoch wnieśli do sułtana protest przeciw rzezi chrześcian w Macedonii i zażądali, aby zapobiegł dalszym rzeziom.

WIEDEN, 19 września. —Z Sofii telegrafują, że wiadomość o spaleniu Kastorii i wymordowanie całej ludności wywołała w całej Bułgaryi ogromne wzburzenie i lud żąda, aby rząd bułgarski wkroczył do Macedonii nie oglądając się na mocarstwa europejskie. Wobec takiego nacisku, rząd będzie zmuszony rozpocząć wojnę.

Według wiadomości z Sofii, turcy zamordowali w Kastorii kilka tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, znęcając się nad nimi w okropny sposób.

Powstańcy bijąc się z turkami cofają się ku bułgarskiej granicy, aby przyspieszyć starcie między tureckim a bułgarskiem wojskiem.

SALONIKA, 19 września.—W bitwie powstańców z turkami między Okrydą a Dybrą, poległo około 300 powstańców, między tymi kilku oficerów. W okolicy Melniku tysiąc powstańców bije się z turkami.

LONDYN, 21 września. — Wszystkie Wiadomości nadchodzą z półwyspu bałkańskiego, przedstawiają położenie tamtejsze jako coraz groźniejsze. Powstańcy w Macedonii unikają teraz walki z wojskami tureckiemi, lecz gromadzą siły i broń. Komitet narodowej obrony oczekuje rezultatu narad cesarza austryackiego z cesarzem Niemiec i z carem. Jeżeli ci monarchowie nic nie przedsięwezmą celem zmuszenia Turcyi do wprowadzenia reform, natenczas powstanie wybuchnie ponownie z całą siłą. A wtedy — jak się wyraził jeden z dowódzców powstańców — świat będzie się patrzył na takie okrucieństwa i zniszczenie, wobec których srogość turków przedstawiać się będzie, jako dziecinna zabawka. — Każde miasteczko czy wieś ulegną zniszczeniu, krew się poleje wielkim strumieniem, a jęki mordowanych muszą przedostać się do świata całego. Wtedy Turcya musi ustąpić.

KONSTANTYNOPOL, 21 września. -- Ambasador rosyjski, a po nim niemiecki, mieli wczoraj długie posłuchanie u sułtana, poczem natychmiast odbyła się ważna narada gabinetowa. Sułtan ma wydać proklamacyę nie — wiadomo poraz który — obiecując wprowadzenie reform. Ale równocześnie z tem wyszły rozkazy do dowódzców, by w jak najkrótszym czasie stłumili powstanie, nie przebierając w środkach.

WASHINGTON, 22 września. Wojny na Bałkanach nie będzie. Sułtan przestraszył się i obiecał na słowa proroka, że zgadza się na daleko idące reformy w Macedonii.

Hakatyzm.

BERLIN, 17 września. — Gazety hakatystyczne polecają znowu obecnie jako środek ku "wzmocnieniu niemczyzny na kresach wschodnich" zakładanie załóg wojskowych po małych miastach polskich. Równobrzmiący artykuł, umieszczony w różnych organach bractwa trzech liter, ma widocznie na celu, nowo wybranemu ministrowi wojny podać delikatne życzenia rządu "państwa w państwie" do łaskawego uwzględnienia. A co takie życzenia panów z HKT znaczą, o tem taki pan minister powinien wiedzieć.

W artykułach owych powiedziano, że rozlokowanie armii po miastach polskich podniesie niemieckość, bo da zarobek niemieckim przemysłowom. Wielu niemców znajdzie zatrudnienie i sprzedawać będzie swe towary wojsku. Taki przypływ pieniędzy do niemieckiej kieszeni wielkiej będzie wagi.

Autor hakatysta radzi zakładanie fabryk konserw wojskowych w polskich dzielnicach. Naturalnie wszędzie bez uwzględnienia polskich kupców, przemysłowców rzemieślników i robotników.

KRAKOW, 17 września. — W Gliwicach w powiecie Opolskim odbył się wczoraj wiec szląskiego oddziału Związku dla strzeżenia niemczyzny. Zjazd był bardzo liczny i powziął szereg rezolucyj, skierowanych z całą namiętnością przeciw polakom. Mowcy wykazywali, że zgodne współdziałanie wszystkich niemców musi mieć ten skutek, że agitacya polska będzie zdławiona. Skoro obecnie i rząd przyszedł do przekonania, że pomoc państw przeciw zachciankom polskim naGórnym Szląsku jest konieczną, przeto, zjazd wyraził nadzieję, że w niedługim czasie niemcy zduszą zupełnie wrogów swej narodowości.

Wyprawa na Marokko.

PARYZ, 17 września. — Rozeszła się tu wieść, że rząd francuski przygotowuje wyprawę celem zajęcia państwa Marokko w północnej Afryce. Anglia nie będzie stawiała temu żadnych przeszkód, co uważanem jest jako olbrzymi tryumf polityki ministra Delcassego.

Ustępstwo to Anglii uważanem jest jako wywołane chęcią wyrwania Francyi z objęć rosyjskich. Sposobność kut emu nadarzyła się teraz, gdy opinia publiczna we Francyi domaga się zajęcia Marokko, a sympatye ku Rosyi osłabły bardzo z powodu niechętnego stanowiska, zajętego przez rząd rosyjski w tej sprawie. Z tego umiał skorzystać rząd angielski w nadziei osłabienia przymierza Francyi z Rosyą.

Naprężone stosunki.

WIEDEN. 18 września. —Cesarz austryacki Franciszek Józef, powróciwszy wczoraj z manewrów w Galicyi pod Lwowem się odbywających, wydał rozkaz dzienny, który równocześnie ogłoszony został we wszystkich pułkach austryackich i węgierskich, i w całej monarchii wywołał niesłychane wrażenie. Starzec ten, stojący nad grobem, wypowiada w tymże swym rozkazie walkę żądaniom narodu węgierskiego, oświadczając, iż nigdy nie zgodzi się na to, aby oficerowie węgierscy wydawali w pułkach węgierskich rozkazy w tymże języku. Żądanie to poparte jest przez olbrzymią większość narodu węgierskiego. Manifest cesarza uważany jest w całej Europie jako zapowiedź groźnego przesilenia i początkiem walki między koroną a sejmem węgierskim, której skutków nikt nie jest w stanie przewidzieć.

PRUSKI WYROK.

Usłużny telegraf przynosi nam wiadomość o zakończeniu się procesu w Bytomiu, na Górnym Szlązku, w sprawie 66 Polaków, oskarzonych o zaburzenia publiczne w Hucie Laury.

Proces ten rozpoczął się spełna przed dwoma tygodniami, dnia 8 września z okazyi wypadków z dnia 21 czerwca.

Pomiędzy oskarzonymi było 14 uczestników w wieku 12—16 lat. Jako główny "zbrodniarz" figurował 15 i pół letni Kuźma. Wszystkich tych wyrostków trzymano w więzieniu śledczem od dnia wypadku. Razem znajdowało się w więzieniu śledczem 27 oskarzonych, między nimi 58 letni ojciec posła Korfantego, młodszy brat posła, liczący 24 lat i były odpowiedzialny redaktor "Górnoszlązaka" Wicik.

Swiadków powołano 59, także proboszcza w Hucie Luary, Schwidra.

Jako "corpus delicti" była też w sali sądowej owa sikawka straży pożarnej, szturmem wzięta przez rozgoryczony tłum i wrzucona przez niego następnie do jeziora.

Oskarzeni, badani przez przewodniczącego przyznali się do winy.

Wynik śledztwa według aktu oskarzenia, przedstawia się w streszczeniu tak:

Proboszcz Schwider z Huty Luary zwołał na dzień 21go czerwca rb. o godzinie 7 wieczorem zebranie wyborcze centrowców do oberży Ludwika. Na to zebranie przybyło tak wiele ludzi, po największej części z innych miejscowości, że nie mogli się wszyscy pomieścić w sali i że część przybyłych pozostała przed gościńcem. Nadzór nad zebraniem sprawował żandarm Beckert i sierżant urzędu wójtowskiego Krieger. Przed lokalem ustawili się z rozkazu wójta Schroetera, który obawiał się rozbicia zebrania i niepokojów ze strony "radykalnego polskiego stronnictwa', wachmistrz policyjny Foltin, sierżanci urzędu wójtowskiego Duda, Richter i Bonczoli, żandarmi Kynast i Scholz, a do pomocy dodani im byli strażacy Drobig, Haida, Stasch, Kratzchwill i Andretzki.

Gdy o godzinie trzy czwarte na 8 ksiądz proboszcz Schwider przybył na salę i zamierzał przemówić, nie dopuścili go zebrani do słowa, obrzucając go wyzwiskami, tupiąc i krzycząc: "Niech żyje Korfanty!"

Ponieważ hałas się nie zmniejszał, zaniechał ksiądz Schwider mówienia i wezwał żandarma Beckerta, żeby rozwiązał zebranie. Zandarm ogłosił, że zebranie jest rozwiązane i wezwał tłum kilka razy silnym głosem, żeby opuścił salę.

Część zebranych dobrowolnie z niej wyszła, pozostałych trzeba było siłą wydalić z sali. Pewien człowiek, którego nazwiska nie było można stwierdzić, wzbraniał się uporczywie wyjść ze sali i podać swoich personali. Gdy go Beckert aresztował, aby stwierdzić jego nazwisko, i gdy go chciał odprowadzić, uciekł ze sali. Dogoniono go jednak na placu przed gościńcem, a sierżant Richter włożył mu na ręce kajdanki. (!) W tej chwili rzucił się tłum mniej więcej dwutysięczny, który mimo kilkakrotnego, wzywania urzędników, stojących na placu przed gościńcem Ludwika, nie chciał się rozejść, na rozkaz Beckerta i Richtera, usiłując im odbić aresztowanego i obrzucając ich błotem.

Richter transportował dalej aresztowanego przez ulicę Boehma, podczas gdy Beckert i Krieger z dobytemi pałaszami i dwaj strażacy zastawiali ich przed tłumem, ciągle za nim postępującym i ich bezustannie napastującym.

Na placu przed hutą zbliżył się wójt Schroeter do owych urzędników i wezwał tłum w języku niemieckim i polskim do rozejścia się. Tłum nie usłuchiwał wewania, przeciwnie rzucał kawałkami [illegible] żelaznej, które kupami leżały na placu przed hutą, na policyantów, wydarł im aresztowanego i zmusił ich do ucieczki.

W tym czasie przybyła na miejsce wypadków laurahucka straż pożarna, którą zaalarmował strażak, mistrz kominiarski Drobig i którą teraz wójt powołał do pomocy policyantom. Udało się teraz tłum odeprzeć aż do ulicy Nagla i obie sikawki ustawić na ulicy Hugona. Gdy straż ogniowa poczęła tłum oblewać wodą, uderzył on na sikawki, zmusił strażaków i policyantów gradem kamieni i kijami do odwrotu, opanował sikawki, poprzerzynał węże, przewrócił jednę sikawkę i wrzucił dopięty do niej wóz oraz sikawkę wiejską do jeziora, tak że szkody w utensyliach strażackich wynoszą około 600 mr. Poczem tłum powybijał szyby w oberży hutniczej i domu towarzystwa konsumowego, udał się przed probostwo, zdemolował tam drzwi podwórzowe, płot, ogród i powibijał tam także szyby. Ztąd udał się na Huettenstrasse gdzie wybito 3 szyby w willi właściciela fabryki Fitznera, dalej do huty i urzędu hutniczego, powybijał tam szyby i poniszczył latarnie. Chciał to samo uczynić w budynkach zarządu huty i wójta. Tu wystąpili przeciw niemu policyanci i na nowo wezwali go do rozejścia się.

Gdy tłum odpowiedział na to gradem kamieni i ruszył naprzód, dali policyanci ognia. Jeden człowiek z tłumu, kotlarz Tomarsz Trafalczyk z Siemianowic padł trupem, ugodzony kulą. Poczem policyantom udało się tłum roproszyć. Pokój przywrócono około pół do 3 w nocy.

Wszyscy policyanci i większa część strażaków zostali mniej lub więcej poranieni."

Tak się według prokuratoryi przedstawia ogólny obraz zaburzeń wyborczych w Hucie Laury.

Jak wspomnieliśmy na początku, wczoraj w tej sprawie zapadł wyrok. 36 osób skazano na kary więzienia od 3 miesięcy do 3 lat. Redaktor Wicik otrzymał dwa lata więzienia, ojciec posła Korfantego jeden rok, a brat posła 9 miesięcy.

Sprawiedliwości pruskiej stało się zadość.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska . . .	$24\frac{43}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{91}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{95}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{96}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{33}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

25 P. Kleifasza m., Aureliusza.
26 S. Cypryana, Euzebiusz.
27 N. Kosmy i Damiana m.
28 P. Wacława kr., Ludwiny.
29 W. Michała archanioła.
30 Sr. Hieronima doktora, Zofii.

PAŹDZIERNIK.

1 C. Remigiusza.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Z Włocławka donoszą, że od lat kilku jest tam naczelnikiem powiatu Zenienko, prostak, nie posiadający wcale kwalifikacyi, potrzebnych na tem stanowisku, prawdziwy kacyk. Posadę tę dostał dzięki protekcyi swego szwagra Aleksandrowa, naczelnika żandarmów. Zenienko zajmował się specyalnie denucyami. Denuncyował straż ochotniczą, że dała swą muzykę kompanii, udającej się do Częstochowy, i muzykę za to skasowano. Denuncyował księży, że chowają kości powstańców z r. 1863, co było kłamstwem, gdyż kości owe były wykopane z pod starego kościoła i pochodziły z XVI wieku.

Władza skazała trzech prałatów, każdego na karę po 100 rubli. Przy wjeździe nowego biskupa Zdzitowieckiego osobiście rozpędzał zgromadzony na dworcu celem powitania pasterza lud nahajkami, aby nie dopuścić do owacyi biskupa. Za to z wielką gorliwością ściągał składki na cerkiew nawet od Polaków, a fundusami, przeznaczonemi rokrocznie przez zarząd gubernialny dla urzędników, nie dzieli się wcale z podwładnymi, tylko każe im podpisywać kwity z odebrania sum.

Pod względem towarzyskim jest ten człowiek wyeliminowany z towarzystwa zarówno moskali jak polaków, ale że jest człowiekiem majętnym i umie sobie w potrzebie radzić "posmarowaniem", więc cieszy się zaufaniem i protekcyą gubernatora i trzęsie powiatem, jak wschodni satrapa. Niestety inni. lepsi, są dziś rzadkimi wypadkami na prowincyi Królestwa, oddanej bez miłosierdzia na łup czynownictwa. Zenienko to typ przeciętny.

W tym samym powiecie włocławskim leży miasteczko Kowal, gdzie proboszczem jest ks. Fulman, bardzo gorliwy kapłan. Otóż przed dwoma tygodniami wyjechała koleją do Częstochowy kompania pod przewodnictwem proboszcza. Za powrotem do miasteczka wyszła ludność na powitanie pielgrzymów, a z nią muzykanci. Naczelnik powiatu Zenienko posłał straż, aby muzykantów i ludność rozpędzić. Z tego zawiązała się bójka, że w tłumie znalazł się ten, co dał znać policyi o wyjściu muzyki, został poturbowany odpowiednio przez lud.

Z tego wynikły aresztowania, a jednym z pierwszych został aresztowany ksiądz. Wywieziono go niewiadomo dokąd. Przy wywożeniu księdza powtórzyły się zbiegowiska i awantury. Podobno kilka osób zabito i wiele raniono.

WARSZAWA. —Według danych statystycznych, które ogłoszono w czasach ostatnich, parcelacya obszarów dworskich w Królestwie postępuje nader szybko. W roku 1901 w dziesięciu guberniach Królestwa za pomocą Banku włościańskiego rozparcelowano ogółem 747, 577 mórg ziemi za ogólną sumę 7,140.299 rubli. Średnia cena morgi wynosiła 65 rubli, nowo powstałe osady liczyły przeciętnie po 9-5 morgi. Liczba osób nabywców(wraz z rodzinami) stanowiła 19.796 osób, w tej liczbie 47-5 proc. ogółu stanowili bezrolni.

Tak więc dzięki parcelacyi, trzy tysiące kilkaset bezrolnych rodzin chłopskich osiągnęło wymarzony ideał posiadania kawałka ziemi.

Ilość rozparcelowanych przez Bank włościański w ciągu 1901 r. gruntów nierównomiernie rozkłada się pomiędzy poszczególne gubernie następująco:

W gub. warszawskiej rozparcelowano 16.203 morgów, w lubelskiej 11.816, w kaliskiej 10.688, w kieleckiej 10.035, w piotrkowskiej 9.678, w radomskiej 7.132, w siedleckiej 5.063, w płockiej 3.342, w łomżyńskiej 380, w suwalskiej 236.

Ilość rozparcelowanej ziemi jest tutaj w odwrotnym stosunku do ilości drobnej własności w danej gubernii. Gubernie łomżyńska i suwalska, które posiadają najbardziej rozdrobnioną własność ziemską wykazującą też najniższą cyfrę rozparcelowanego obszaru. Zresztą cyfry, wykazane przez Bank włościański, nie obejmują całego obszaru rozparcelowanej ziemi, gdyż parcelacya odbywa się także i po za Bankiem.

WARSZAWA.—Ziemiaństwo Królestwa Polskiego jest obecnie mocno zaniepokojone zmianami, które na żądanie rządu mają być przeprowadzone w Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

Towarzystwo kredytowe istniejące od roku 1825 i kierujące się obecnie ustawą zasadniczą z roku 1888, zorganizowane jest w ten sposób, że w każdej gubernii przy każdym wydziale hipotecznym istnieje t. zw. "dyrekcya szczegółowa" dla spełniania wszelkich czynności przedwstępnych i wykonawczych w stosunku do dóbr swego okręgu. Zarząd jej składa się z 7 radzców, wybieranych przez właścicieli ziemskich, którzy ze swego grona obierają prezesa i urzędują kadencyami, tak, aby zawsze było: tres faciunt collegium. Centralną władzą "dyrekcya główna", na której czele stoi mianowany przez rząd prezes, od lat 30 zawsze wyższy urzędnik rosyanin. Oprócz tego jest jeszcze stale urzędujący komitet nadzorczy i komisya rewizyjna pod nazwą komitetu towarzystwa; wreszcie nad kapitałami, pomieszczonymi w listach zastawnych, czuwa oddzielny komitet właścicieli listów zastawnych, przez nich samych wybierany.

Już za czasów jenerała Hurki obiegały pogłoski o rozmaitych projektach zmian, które władze miały przeprowadzić w organizacyi Towarzystwa kredytowego. Projekty te wyraziły się wówczas za prowadzeniem języka rosyjskiego w biurach towarzystwa. — Obecny jenerał-gubernator poszedł dalej, występując z żądaniem wprowadzenia do dyrekcyi szczegółowych komisarzy rządowych, z czego następnie powstał rządowy projekt zupełnego zniesienia tych dyrekcyi. Mimo starań ze strony przedstawicieli Towarzystwa kredytowego wprowadzenie tej zmiany jest, zdaje się, już tylko kwestyą czasu.

WARSZAWA. —Dnia 1 września odbyło się poświęcenie nowej, prowizorycznie wybudowanej hali centralnej dla elektrycznego oświetlenia miasta Warszawy i pomieszkań prywatnych. Koncesyę otrzymało francuskie towarzystwo akcyjne pod firmą "Elektryczność m. Warszawy". Mieszkania prywatne i rozmaite zakłady otrzymują oświetlenie już z dniem otwarcia tj. 1 września.

WARSZAWA. — Milionowy spadek po Rutkowskim, który tyle wrzawy narobił w prasie warszawskiej, jest — jak się okazuje — zwykłą bajką. "Słowo warszawskie" pisze z tego powodu: Od czasu do czasu jakiś zamaskowany szarlatan amerykański rozpuszcza pogłoskę o milionowym spadku po emigrancie i alarmuje tym sposobem łatwowiernych, narażając ich przedewszystkiem na koszta. Obecnie przyszła kolej na wieści, oczywiście zmyślone, o spuściźnie po niejakim Bończa Rutkowskim vel Rukowskim, wynoszącej nie mniej ni więcej, jak 65 milionów dolarów. Konsulat Stanów Zjednoczonych codziennie odprawia interesantów z niczem. To nie przeszkadza, iż kandydaci do przywidzianych milonów oblegają kancelarye adwokackie, a bardziej jeszcze pokątnych doradzców z żądaniami windykacyi spadku.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — "Lech" donosi: W Księstwie Poznańskiem jest dużo wsi, w których główny folwark należy do niemca, a drobne gospodarstwa należą do polaków. Cała wieś stanowi jedną gminę, ponoszącą wspólne ciężary gminne. W ostatnim czasie powstał zamiar, w celu wzmocnienia "uciskanej niemczyzny", stworzyć z owych wielkich niemieckich folwarków samodzielne wsie rycerskie, wyłączyć je z gminy wiejskiej i udzielić przez to właścicielowi głosu w sejmiku powiatowym. Dotychczas zrobiono tak podobno z Puszczykiem, a kilka innych wsi jest w podobnem położeniu, jak np. Marzenin, Woźniki, Obora i t. d.

POZNAŃ. — Folwark Kobelniki pod Kościanem około 300 mórg najprzedniejszej ziemi kościańskiej z pięknem odbudowaniem, który to majątek przed paru tygodniami przeszedł na własność domu bankowo-komisowego Drweski i Langner w Poznaniu —już sprzedano dalej. Nowonabywcą jest gospodarz p. Piotr Dubski z Dembska pod Wielichowem. Nowemu nabywcy "Szczęść Boże".

POZNAŃ. — Wioska Minikowo, tuż pod Poznaniem przy Dębinie, około 500 mórg przedniej ziemi z pięknym pałacykiem w ślicznym parku etc., który to majątek przed paru tygodniami z rąk niemieckich przeszedł na własność domu bankowo-komisowego Drweski i Langner w Poznaniu — rzeczona firma już sprzedała dalej. Nowonabywcą jest p. Jan Latanowicz, znany obywatel z Dolska.

TORUŃ. — Przed sądem w Suszu w Prusach Zachodnich stawała robotnica Gnozowska z Waldowa. Miała ona z nauczycielem Tietzem sprzeczkę o 11-letniego syna, która przybrała niemałe rozmiary. Rozgniewana kobieta gorzała wreszcie nauczycielowi swoim pantoflem. Nauczyciel zadenuncyował Gnozowską, a sąd skazał ją na miesiąc więzienia i tydzień aresztu za naruszenie spokoju domowego, obrazę i czynne znieważenie. Pan nauczyciel był świadkiem i wyrok zapadł według jego zeznania. Okazało się też ! — o zgrozo — że Gnozowska nie chciała przed sądem mówić po niemiecku.

POZNAŃ. — "Dziennik Pozn." donosi: Manieczki i Psarskie, ok. 5000 mórg, nabył od p. Grodzickiego baron Graeve z Borku. Panu G. groziło podobno wydalenie z powodu, że jest zakordonowym poddanym a nie mógł uzyskać tutejszego poddaństwa. Ciekawi jesteśmy, coby powiedzieli hakatyści, gdyby z Królestwa zaczęto zagrażać wydaleniem niemieckich właścicieli? Baron Graeve onego czasu sprzedał Waldowo w Prusach Zachodnich kolonizacyi, należy więc do urzędu tych obywateli, którzy popełniony błąd starają się naprawić. Onego czasu groziła mu ruina, dziś uczciwą a zabiegliwą pracą doszedł znów do wielkiej siły ekonomicznej.

W "Dzien. Kuj," czytamy: Donoszą nam że jako agent komisyi kolonizacyjnej kręci się po Kujawach u gospodarzy naszych niejakiś p. Białęski z Inowrocławia, razem z tutejszym kupcem p. Bibro. Pomiędzy innymi odwiedzili ci panowie w tych dniach gospodarza p. Zielińskiego w Gniewkowcu którego gospodarstwo 300-morgowe chcieli podobno nabyć dla komisyi kolonizacyjnej, ale im się to nie udało.

Prusy Wschod. i Zachod

Z NIDBORKA w Prusach Zachodnich donoszą o następującym fakcie: Dobra Koszelawy, nabyte swego czasu przez "Landbank" i rozparcelowane pomiędzy kolonistów niemieckich w znacznej części znów przechodzą w ręce polskie. Koloniści, nie umiejąc gospodarować, nie mogą się utrzymać na swych parcelach i dotąd sprzedano już 6 posiadłości. Pomiędzy polakami chęć do kupna jest wielka i amatorzy ściągają nawet ze stron dalszych.

TORUŃ. — Z Prus Zachodnich donoszą, że majątek ziemski Rakowce, w powiecie lubawskim, 3700 mórg dobrej ziemi, kupił polak p. W. Gregor od niemca Kilbacha za około 800,000 marek. Majątek ten będzie rozparcelowany między włościan polskich.

Szląsk.

OPOLE. — Rząd pruski otrzymał wiadomość o energicznym rozwoju polskich stowarzyszeń gospodarczych na Górnym Szląsku. Na mocy prawa o spółkach i stowarzyszeniach, w licznych miejscowościach tworzą się spółki zarobkowe, banki ludowe i stowarzyszenia, spożywcze. Istniejące od dłuższego czasu w Gliwicach takie stowarzyszenie założyło w tych dniach filię w Ligocie pod Rybnikiem. W Świętochłowicach będzie niebawem otwarta druga filia. Władze tutejsze silnie są zaniepokojone tym postępem polskiej pracy organicznej na Górnym Szląsku.

Szląsk austryacki.

CIESZYN. — Ostatnie go sierpnia nastąpiło uroczyste objęcie gimnazyum polskiego w Cieszynie przez władze państwowe. Spełniło się przeto od dawna życzenie gorące życzenie ludności polskiej na Szląsku austryackim.

Do Cieszyna przybyła komisya odbiorcza, złożona z czterech członków: starosty rządu krajowego, radzcy budownictwa, radzcy rachunkowego i lekarza rządowego. Przyjęli ją w gimnazyum członkowie "Macierzy", prezes ks. Londzin, dyrektor gimnazyum p. Winkowski, p.p. Dybowski i Michejda. Komisya odebrała po 2 spisy inwentarza gimnazyalnego i sprawdziła, że przedmioty spisane istotnie są na miejscu.

Biblioteka nauczycieli i uczniów oraz środki naukowe przedstawiają się dosyć bogato. Nauczyciele korzystać mogą z 3820 dzieł w 6029 tomach, uczniowie z 1396 dzieł w 16,297 tomach. W ostatnim roku gimnazyum oprócz 2 czasopism niemieckich prenumerowanych, otrzymywało w darze 17 polskich.

Bardzo dobrym zwyczajem jest utrzymywanie biblioteki dla ubogich uczniów, obejmującej książki i podręczniki szkolne, ofiarowane przez uczniów bogatszych, a w części zakupione przez "Macierz". W tym roku jest w niej książek przeszło 2000. Map geograficznych i historycznych jest 57, a okazów w dziale przyrodniczym 3836.

Sprawozdanie za rok szkolny 1902—3 wykazuje kupno 77 przyrządów fizycznych. Świadczy to o staranności nauczycieli i zaradności "Macierzy" która rozporządzała zawsze środkami bardzo skromnemi.

Po upaństwowieniu gimnazyum "Macierzy" zostaje opieka nad polską szkołą ludową i staranie o seminaryum. Nasuwa się przecież jeszcze jedna sprawa. W ostatnim roku szkolnym było uczniów w gimnazyum 250. Z tych wnosiło opłatę szkolną, bardzo zresztą skromną, bo wynoszącą 30 złr. rocznie — tylko 70 uczniów w pierwszym półroczu, a 83 w drugiem. Takie pozycye tłomaczy najzupełniej wykaz uczniów według stanu rodziców.

Synów urzędników, nauczycieli, lekarzy tp. było 39, synów rolników 105, synów rękodzielników i przemysłowców 53, synów robotników 48, synów oficyalistów prywatnych 5, razem 250.

Galicya

LWÓW. —W tych dniach o 3 godzinie nad ranem wezwano lwowską straż pożarną za rogatkę żółkiewską do wsi Walechowa, gdzie wybuchł z niewiadomej dotychczas przyczyny, groźny pożar. Pożar podsycany silnym wiatrem, objął w krótkim czasie 12 gospodarstw, a tylko wysiłkom straży pożarnej lwowskiej i ochotniczej z Dublan i Kamieniopola zawdzięczć należy że ogień nie przybrał większych rozmiarów. Szkoda jest bardzo znaczna, ofiarą pożogi padły prócz chat mieszkalnych i stodoły wraz z zebraniem plonami.

LWÓW. — "Kuryer Lwowski" donosi, że krakowską kasę asekuracyjną okradli dwaj urzędnicy na ćwierć miliona koron. Złodziejów ujęto i osadzono w więzieniu.

"Szczęściem ujęto zawczasu złodziejów —pisze "Kur. Lwowski"— bo byliby napewno okradli kasę na większą sumę i umknęli do Ameryki, jak to już miało miejsce kilka razy. Czasby był, aby Polonia amerykańska powyrzucała za drzwi takich przestępców i odwracała się od nich z pogardą, jako od ludzi podłych i nikczemnych, którzy dla rozpustnego życia pookradali sieroty i wdowy i narażili cały naród na wstyd i hańbę. Dowiadujemy się bowiem, że kilku takich oszustów galicyjskich zajmuje wybitne stanowisko w życiu publicznem polonii amerykańskiej. Precz z nimi!"

Tyle "Kur. Lwowski". My radzibyśmy wiedzieć nazwiska tych jegomościów, bo napewno nie wiemy, którzy to są ci oszuści, zajmujący wybitne stanowiska w życiu publicznem naszej emigracyi. Jeżeli tak jest jak Kuryer Lw. pisze, to rzeczywiście rzecz to bardzo smutna. Według naszego zdania najlepiej zrobią władze galicyjskie, gdy się postarają o aresztowanie tych oszustów, jak to niedawno zrobiły ze swymi oszustami władze niemieckie, a będzie i wilk syty i owca cała.

Takich ludzi nie powinniśmy ścierpieć między sobą, bo to nam ujmę przynosi.

TARNOPOL. — W kantorze wymiany pieniędzy skradli dwaj złodzieje 6,000 koron i umknęli za granicę. Podejrzenie padło na małorusina Szydłowskiego i W. Romanowa dwóch adwokatów, którzy zniknęli z miasta bez śladu. Biedna ta Galileja — niebawem wszystkie kasy oszczędności "wyzięble".

LWÓW. —Wydział centralny Towarzystwa kółek rolniczych, istytucyi, bardzo poważnej i pożytecznej obradował nad akcyą ratunkową, dla dotkniętych powodzią. Prezes Towarzystwa, poseł Cielecki, przedłożył sprawozdanie dotychczasowej akcyi ratunkowej i podał urzędowe daty o powodzi. Z nich przekonywamy się, że klęska tegoroczna przybrała w istocie olbrzymie rozmiary, mianowicie według sprawozdania władz politycznych (namiestnictwa, względnie starostw) powódź dotknęła 16 powiatów, 524 gminy, 183 obszary dworskie; woda zalała 54,559 hektarów, 2,787 budynków mieszkalnych i 1,874 gospodarstw; szkody wyrządzone przez powódź oceniają na 11,380,020 koron; dotkniętych klęską zostało 115,350 osób. Członkowie Towarzystwa utworzyli ze swej strony komitet ratunkowy.

Wskutek lata deszczowego i gradów zbiory wypadły rozpaczliwie; gospodarze przepowiadają głód i nędzę wśród ludu, i w tym więc kierunku akcya ratukowa, a raczej zapobiegawcza katastrofie nowej, staje się niezbędną.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

"Śmiałbym upraszać młodzieży,
Ażeby po staremu bawić u wieczerzy,
Nie milczeć i żuć. Czy my Ojce Kapucyni?
Kto milczy między szlachtą, to właśnie tak czyni,
Jako myśliwiec, który nabój rdzawi w strzelbie.
Dla tego ja rozmowność naszych przodków wielbię:
Po łowach szli do stołu, nie tylko by jadać,
Ale aby nawzajem mogli się wygadać
Co każdy miał na sercu, nagany, pochwały —
Strzelców i obławników, ogary wystrzały,
Wywoływano na plac: powstawała wrzawa,
Miła uchu myśliwców, jak druga obława.
Wiem, wiem o co wam idzie. Ta czarnych trosk chmura
Pono z Robakowego wzniosła się kaptura!
Wstydzicie się swych pudeł! Niech was wstyd nie pali:
Znałem myśliwych lepszych od was, a chybiali:
Trafiać, chybiać, poprawiać, to kolej strzelecka.
Ja sam, chociaż ze strzelbą włóczę się od dziecka,
Chybiałem; chybiał sławny ów strzelec Tułoszczyk,
Nawet nie zawsze trafiał pan Rejtan nieboszczyk.
O Rejtanie opowiem później. Co się tycze
Wypuszczenia z obławy, że oba panicze
Zwierzowi jak należy kroku nie dostali,
Choć mieli oszczep w ręku: tego nikt nie chwali,
Ani gani. Bo zmykać, mając nabój w rurze,
Znaczyło po staremu być tchórzem nad tchórze,
Toż wystrzelić na oślep—jako robi wielu —
Nie przypuściwszy zwierza, nie wziąwszy do celu,
Jest rzecz haniebna, ale kto dobrze wymierzy,
Kto przypuści do siebie zwierza jak należy,
Jeśli chybił, cofnąć się nie może bez sromoty,
Albo walczyć oszczepem. — Lecz z własnej ochoty,
A nie z musu: gdyż oszczep strzelcom poruczony
Nie dla natarcia, ale tylko dla obrony.
Tak było po staremu. A więc mnie zawierzcie,
I waszej rejterady do serca nie bierzcie,
Kochany Tadeuszku i Wielmożny Grafie:
Ilekroć zaś wspomnicie o dzisiejszym trafie,
Wspomnijcie też starego Wojskiego przestrogę:
Nigdy jeden drugiemu nie zachodzić w drogę,
Nigdy we dwóch nie strzelać do jednej zwierzyny"—

Właśnie Wojski wymawiał to słowo zwierzyny,
Gdy Assesor połgębkiem podszepnął: dziewczyny:
Brawo! krzyknęła młodzież. Powstał szmer i śmiechy;
Powtarzano z kolei przestrogę Hreczechy,
Mianowicie ostatnie słowo — ci zwierzyny.
A drudzy w głos śmiejąc się krzyknęli: dziewczyny.
Rejent szepnął: kobiety, Assesor: kokiety,
Utkwiwszy w Telimenie oczy jak sztylety.

Nie myślił wcale Wojski przymawiać nikomu,
Ani uważał, co tam szepcą pokryjomu:
Rad bardzo, że mógł damy i młodzież rozśmieszyć,
Zwrócił się ku myśliwcom, chcąc i tych pocieszyć:
I zaczął, nalewając sobie kielich wina:

"Nadaremnie oczyma szukam Bernardyna;
Chciałbym mu opowiedzieć wypadek ciekawy,
Podobny do zdarzenia dzisiejszej obławy,
Klucznik mówił że tylko znał jednego człeka,
Co tak celnie jak Robak mógł strzelać z daleka:
Ja zaś znałem drugiego: równie trafnym strzałem
Ocalił on dwóch panów; sam ja to widziałem,
Kiedy do Nalibockich zaciągnęli lasów
Tadeusz Rejtan poseł i książe Denassów.
Nie zazdrościli sławie szlachcica panowie;
Owszem, u stołu pierwsi pili jego zdrowie,
Nadawali mu wielkich prezentów bez liku,
I skórę zabitego dzika. O tym dziku
I o strzale, powiem wam, jak naoczny świadek:
Bo to był dzisiejszemu podobny przypadek,
A zdarzył się największym strzelcom za mych czasów,
Posłowi Rejtanowi i księciu Denassów."

A wtem ozwał się Sędzia nalewając czaszę:
"Piję zdrowie Robaka, Wojski w ręce wasze!
Jeśli datkiem nie możem kwestarza zbogacić,
Postaramy się przecież za proch mu zapłacić:
Ręczamy, że niedźwiedź zabity dziś w boru
Przez dwa lata wystarczy na kuchnię klasztoru.
Lecz skóry księdzu nie dam: lub gwałtem zabiorę,
Albo ją mnich ustąpić musi przez pokorę,
Albo ją kupi choćby dziesiątkiem soboli.
Skórą tą rozrządzimy wedle naszej woli:
Pierwszy wieniec i sławę już wziął sługa boży;
Skórę Jaśnie Wielmożny pan nasz Podkomorzy
Temu da, kto na drugą nagrodę zasłużył."

Podkomorzy pogładził czoło i brwi zmrużył:
Strzelcy zaczęli szemrać, każdy coś powiadał:
Tamten jak zwierza znalazł, ten jak ranę zadał,
Tamten psiarnię zawołał, ów zwierza nawrócił
Znowu w ostęp. Assesor z Rejentem się kłócił,
Jeden wielbiąc przymioty swojej Sanguszkówki,
Drugi bałabanowskiej swej Sagalasówki.
"Sędzio sąsiedzie, wieszcie wyrzekł Podkomorzy,
Pierwszą nagrodę słusznie zyskał sługa boży;
Lecz nie łacno rozsądzić kto jest po nim drugi:
Bo wszyscy zdają mi się mieć równe zasługi,
Wszyscy równi zręcznością, biegłością i męstwem.
Przecież, dwóch dziś odznaczył los niebezpieczeństwem,
Dwaj byli niedźwiedziego najbliżsi pazura:
Tadeusz i pan Hrabia: im należy skóra
Pan Tadeusz ustąpi — jestem tego pewny —
Jako młody i jako gospodarza krewny:
Więc spola opinia weźmiesz Mości Hrabia:
Niech ten łup twą strzelecką komnatę ozdabia,
Niechaj pamiątką będzie dzisiejszej zabawy,
Godłem szczęścia łowczego, bodźcem przyszłej sławy."

Umilknął wesół, myśląc, że Hrabię ucieszył:
Nie wiedział, jak boleśnie serce jego przeszył.
Bo Hrabia, na strzeleckiej komnaty wspomnienie,
Mimowolnie wzrok podniósł: a te łby jelenie,
Te gałęziste rogi, jakby las wawrzynów
Zasiany ręką ojców i na wieńce dla synów,
Te rzędami portretów zdobione filary,
Ten w sklepieniu błyszczący herb Półkozic stary,
Ozwały się doń zewsząd głosami przeszłości.
Zbudził się z marzeń, wspomniał gdzie, u kogo gości:
Dziedzic Horeszków, gościem śród swych własnych progów,
Biesiadnikiem Sopliców, swych odwiecznych wrogów!
A przytem zawiść, którą czuł dla Tadeusza,
Tem mocniej Hrabię przeciw Soplicom porusza.

Rzekł więc z gorzkim uśmiechem; "Mój domek zbyt mały
Nie ma godnego miejsca na dar tak wspaniały;
Niech lepiej niedźwiedź czeka pośród tych rogaczy,
Aż mi go Sędzia razem z zamkiem oddać raczy."

Podkomorzy zgadując, na co się zanosi:
Zadzwonił w tabakierkę złotą, o głos prosi.
"Godzieneś pochwał, rzecze, Hrabio, mój sąsiedzie,
Że dbasz o interesa nawet przy obiedzie,
Nie tak jak modni wieku twojego panicze,
Żyjący bez rachunku. Ja tuszę i życzę
Zgodą zakończyć moje sądy podkomorskie.
Dotąd jedyna trudność jest o fundum dworskie.
Mam już projekt zamiany, fundum wynagrodzić
Ziemię, w sposób następny."—Tu zaczął wywodzić
Porządnie — jak zwykł zawsze — plan przyszłej zamiany.
Już był w połowie rzeczy: ruch niespodziany
Wszczął się na końcu stoła. Jedni coś postrzegli,
Wskazują palcem; drudzy oczyma tam biegli:
Aż wreszcie wszystkie głowy, jak kłosy schylone
Wstecznym wiatrem, w przeciwną zwróciły się stronę
W kąt — —

Z kąta, kędy wisiał portret nieboszczyka,
Ostatniego z rodziny Horeszków Stolnika,
Z małych drzwiczek, ukrytych pomiędzy filary,
Wysunęła się cicho postać, nakształt mary:
Gerwazy; poznano go po wzroście po licach,
Po srebrzystych na żółtej kurcie Półkozicach.
Stąpał jako słup prosto, niemy i surowy,
Nie zdjąwszy czapki, nawet nie schyliwszy głowy;
W ręku trzymał błyszczący klucz jakby puginał,
Odemknął szafę i w niej coś kręcić zaczynał.

Stały w dwóch kątach sieni, wsparte o filary,
Paw kurantowe w szafach zamknięte zegary;
Dziwaki stare, dawno ze słońcem w niezgodzie,
Dołudnie wskazywały często o zachodzie.
Gerwazy nie przybrał się machiny naprawić,
Ale bez nakręcenia nie chciał jej zostawić:
Dręczył kluczem zegary każdego wieczora.
Właśnie teraz przypadła nakręcenia pora;
Gdy Podkomorzy sprawą zajmował uwagę,
Strony interesowanych, on pociągnął wagę:
Zgrzytnęły wyszczerbionym zębem koła rdzawe;
Wzdrygnął się Podkomorzy i przerwał rozprawę.
"Bracei, rzekł, odłóż nieco twą pilną robotę"
I kończył plan zamiany. Lecz Klucznik na psotę
Jeszcze silniej pociągnął drugiego ciężaru;
I wnet gil, który siedział na wierzchu zegaru,
Trzepiocąc skrzydłem zaczął ciąć kurantów nóty.
Ptak sztucznie wyrobiony, szkoda że zepsuty,
Zająkał się i piszczał, im dalej tem gorzej,
Goście w śmiech; musiał przerwać znowu Podkomorzy
"Mości Kluczniku, krzyknął, lub raczej puszczyku,
Jeśli dziób twój szanujesz, dość mi tego krzyku."

Ale Gerwazy groźbą wcale się nie strwożył:
Prawą rękę poważnie na zegar położył,
A lewą wziął się pod bok. Tak oburącz wsparty
"Podkomorzeńku! krzyknął, wolne pańskie żarty;
Wróbel mniejszy niż puszczyk, a na swoich wiórach
Śmielszy jest aniżeli puszczyk w cudzych dworach.
Co Klucznik to nie puszczyk; kto w cudze poddasze
Nocą włazi, ten puszczyk, i ja go wystraszę."

"Za drzwi z nim" Podkomorzy krzyknął.

"Panie Hrabio
Zawołał Klucznik, widzisz pan co się wyrabia.
Czy nie dosyć się jeszcze pański honor plami,
Ze pan jadasz i pijasz z temi Soplicami?
Trzebaż jeszcze, aby mnie, zamku urzędnika,
Gerwazego Rembajłę, Hreszków Klucznika,
Łżyć w domu panów moich, i pan że to zniesie!"
Wtem Protazy zawołał trzykroć: Uciszcie się,
Na ustęp! Ja Protazy Baltazar Brzechalski,
Dwojga imion, Generał niegdyś trybunalski,
Vulgo Woźny, woźneńską odbukcyę robię
Rewizyę formalną — zamawiając sobie
Urodzonych tu wszystkich obecnych świadectwo,
I pana Assesora wzywając na śledztwo,
Z powodu Wielmożnego Sędziego Soplicy:
O inkursyę, to jest o najazd granicy,
Gwałt zamku, którym Sędzia dotąd prawnie włada,
Czego dowodem jawnym jest, że w zamku jada."
"Brzechaczu, wrzasnął Klucznik, ja cię wnet nauczę"
I dobywszy z zapasa swe żelazne klucze,
Okręcił w koło głowy, puścił z całej mocy.
Pęk żelaza wyleciał, jako kamień z procy,
Pewnie łeb Protazemu rozbiłby na ćwierci:
Szczęściem, schylił się Woźny i wydarł się śmierci.

Porwali się z miejsca wszyscy; chwilę była głucha
Cichość, aż Sędzia krzyknął: "w dyby tego zucha:
Hola chłopcy!" i czeladź rzuciła się żwawo
Ciasnem przyjściem pomiędzy ścianami i ławą
Lecz Hrabia krzesłem w środku zagrodził im drogę
I na tym szańcu słabym u twierdziwszy nogę,
"Wara! — zawołał, — Sędzio! nie wolno nikomu
Krzywdzić sługę mojego w moim własnym domu:
Kto ma na starca skargę, niech mi ją przełoży."

Zyzem w oczy Hrabiemu spojrzał Podkomorzy:
"Bez Waścinej pomocy ukarać potrafię
Zuchwałego szlachetkę: a Waść, Mości Grafie
Przed dekretem ten zamek zawcześnie przywłaszczasz
Nie Waść tu jesteś panem, nie Wać nas ugaszczasz—
Siedź cicho jakoś siedział; jeśli siwej głowy
Nie czcisz, to szanuj pierwszy urząd powiatowy."

"Co mi? odmruknął Hrabia, dość już tej gawędy;
Nudźcie drugich waszemi względy i urzędy!
Dość już głupstwa zrobiłem, wdając się z Waępaństwem
W pijatyki, które się kończą grubijaństwem;
Zdacie mi sprawę z mego honoru obrazy.
Do widzenia po trzeźwu!— Pójdź za mną Gerwazy!"

Nigdy się odpowiedzi takiej nie spodziewał
Podkomorzy. Właśnie swój kieliszek nalewał!
Gdy zuchwalstwem Hrabiego rażony jak gromem,
Oparłszy się o kielich butlem nieruchomym,
Głowę wyciągnął na bok i ucha przyłożył,
Oczy rozwarł szeroko, usta w pół otworzył —
Milczał, lecz kielich w ręku tak potężnie cisnął,
Ze szkło dźwięknąwszy pękło—pył w oczy mu prysnął.
Rzekłbyś, że z winem ognia w duszę się nalało:
Tak oblicze spłonęło, tak oko pałało.
Zerwał się mówić; pierwsze słowo niewyraźnie
Mleł w ustach aż przez zęby wyleciało :"Błaźnie!
Grafiątko! Ja cię — ! Tomasz — karabelę!
Nauczę ciebie mores, błaźnie — daj go katu!
Względy, urzędy nudzą uszko delikatne!
Ja cię tu zaraz po tych zauszniczkach płatnę.
Fora za drzwi! Do korda! Tomasz — karabelę!"

Wtem do Podkomorzego skoczą przyjaciele;
Sędzia porwał mu rękę: "Stój pan, to rzecz nasza,
Mnie tu naprzód wyzwano. Protazy, pałasza!
Puszczę go w taniec jako niedźwiadka na kiju."
Lecz Tadeusz Sędziego wstrzymał: "Panie stryju,
Wielmożny Podkomorzy, czyż się państwu godzi
Wdawać się z tym fircykiem; czy tu nie ma młodzi?
Na mnie to zdajcie: ja go należycie skarcę.
A Waszeć, panie śmiałku, co wyzywasz starce,
Obaczym, czyli jesteś tak strasznym rycerzem:
Roprawimy się jutro, plac i broń wybierzem:
Dziś uchodź pókiś cały."

Dobra była rada:
Klucznik i Hrabia wpadli w obroty nie lada.
Przy wyższym końcu stołu wrzał tylko krzyk wielki,
Ale z ostrego końca latały butelki
Koło Hrabiego głowy. Strwożone kobiety
W prośby, w płacz: Telimena, krzyknąwszy: niestety
Wzniosła oczy, powstała, i padła zemdlona,
I przechyliwszy szyję przez Hrabi ramiona,
Na pierś jego złożyła swe piersi łabędzie
Hrabia choć zagniewany strzymał się w zapędzie,
Zaczął cucić, ocierać.

Tymczasem Gerwazy,
Wystawiony na stołków i butelek razy,
Już zachwiał się, już czeladź zakasawszy pięści
Rzucała się nań zewsząd hurmem: gdy na szczęście
Zosia, widząc szturm, skoczy, i litością zdjęta
Zasłania starca, na krzyż rozpiąwszy rączęta.
Wstrzymali się: Gerwazy zwolna ustępował,
Zniknął z uczu, szukano gdzie się pod stół schował;
Gdy nagle, z drugiej strony, wyszedł jak z pod ziemi,
Podniósłszy w górę ławę ramiony silnemi,
Okręcił się jak wiatrak, oczyścił pół sieni,
Wziął Hrabię: i tak oba, ławą zasłonieni,
Cofali się ku drzwiczkom — już dochodzą progów:
Gerwazy stanął, i jeszcze raz spojrzał na róg.
Dumał chwilę, niepewny czy cofać się zbrojnie
Czyli z nowym orężem szukać szczęścia w wojnie:
Obrał drugie. Już ławę jak taran murowy
W tył dźwignął dla zamachu — już ugiąwszy głowy
Z wypiętą na przód piersią, z podniesioną nogą,
Miał wpaść — ujrzał Wojskiego uczuł w sercu trwogę

Wojski, cicho siedzący z przymrużonem okiem,
Zdawał się pogrążony w dumaniu głębokiem.
Dopiero gdy się Hrabia z Podkomorzym skłócił
I Sędziemu pogroził, Wojski głowę zwrócił,
Zażył dwakroć tabaki i przetarł powieki.
Chociaż Wojski Sędziemu był krewny daleki,
Ale w gościnnym jego domu zamieszkały,
O zdrowie przyjaciela był niezmiernie dbały,
Przypatrywał się zatem z ciekawością walce;
Wyciągnął z lekka na stół rękę, dłoń i palce,
Położył nóż na dłoni, trzonkiem do paznokcia
Indexu, a żelazem zwrócony do łokcia;
Potem rękę w tył nieco wychyloną kiwał,
Niby bawiąc się lecz się w Hrabiego wpatrywał.

Sztuka rzucania nożów, straszna w ręcznej bitwie,
Już była zaniedbaną podówczas na Litwie.
Znajoma tylko starym — Klucznik jej próbował
Nieraz w zwadach karczemnych, Wojski w niej celował:
Widać z zamachu ręki, że silnie uderzy,
A z oczu łacno zgadnąć, że w Hrabiego mierzy —
Ostatniego z Horeszków chociaż po kądzieli —
Mniej baczni młodzi ruchów starca nie pojęli:
Gerwazy zbladnął, ławą Hrabiego zakłada,
Cofa się ku drzwiom — "Łapaj krzyknęła gromada.

Jako wilk obskoczony z nienacka przy ścierwie,
Rzuca się oślep w zgraję, co mu ucztę przerwie;
Już goni, ma ją szarpać:w tem, śród psiego wrzasku
Trzasło ciche półkurcze: wilk zna je po trzasku,
Śledzi okiem, postrzega że z tyłu, za charty,
Myśliwiec w pół zchylony, na kolanie wsparty,
Rurą ku niemu wije i już cyngla tyka —
Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy zmyka.
Psiarnia z tryumfem rzuca się z hałasem,
I skubie go po kudłach: zwierz zwraca się czasem,
Spojrzy, kłapnie paszczęką, i białych kłów zgrzytem
Ledwie pogrozi: psiarnia pierzcha ze skowytem —
Tak i Gierwazy z groźną cofał się postawą,
Wstrzymując napastników oczyma i ławą,
Aż razem z Hrabią wpadli w głąb ciemnej framugi.

"Łapaj "krzykniono znowu. Tryumf był niedługi:
Bo nad głowami tłumu Klucznik niespodzianie
Ukazał się na chórze, przy starym organie,
I z trzaskiem jął wyrywać ołowiane rury.
Wielką by klęskę zadał, uderzając z góry:
Ale już goście tłumnie wychodzili z sieni;
Nie śmieli kroku dostać słudzy potrwożeni,
I chwytając naczynia w ślad panów uciekli:
Nawet nakrycia z częścią sprzętów się wyrzekli.

Któż ostatni, nie dbając na groźby i razy,
Ustąpił z pola bitwy? Brzechalski Protazy.
On, za krzesłem sędziego stojąc niewzruszenie,
Ciągnął woźnieńskim głosem swoje oświadczenie,
Aż skończył i z pustego zszedł pobojowiska,
Kędy zostały trupy, ranni i zwaliska.

W ludziach straty nie było. Ale wszystkie ławy
Miały zwichnione nogi; stół także kulawy,
Obnażony z obrusa poległ na talerzach
Zlanych winem, jak rycerz na krwawych puklerzach.
Między licznemi kurcząt i indyków ciały,
W których piersi widelce świeżo wbite tkwiały.

Po chwili w Horeszkowskim samotnym budynku
Wszystko do zwyczajnego wracało spoczynku.
Mrok zgęstniał; reszty pańskiej wspaniałej biesiady
Leżą, podobne uczcie nocnej, gdzie na Dziady
Zgromadzać się zaklęte mają nieboszczyki.
Już na poddaszu krzykroć krzyknęły puszczyki
Jak guślarze: zdają się witać wschód miesiąca,
Którego postać oknem spadła na stół, drżąca,
Niby dusza czyszczowa; z podziemia, przez dziury,
Wyskakiwały, na kształt potępieńców, szczury:
Gryzą, piją: czasami, w kącie zapomniana,
Puknie na toast duchom butelka szampana.

Ale na drugiem piętrze, w izbie, którą zwano,
Choć była bez zwierciadeł, izbą zwierciadlaną,
Stał Hrabia na krużganku zwróconym ku bramie,
Chłodził się wiatrem, surdut wdział na jedno ramię,
Drugi rękaw i poły u szyi sfałdował,
I pierś surdutem jakby płaszczem udrapował,
Gierwazy chodził kroki wielkiemi po sali;
Obadwa zamyśleni, do siebie gadali:
"Pistolety, rzekł Hrabia, lub gdy chcą pałasze."
"Zamek, rzekł Klucznik, wieś, oboje to nasze"
"Stryja, synowca, wołał Hrabia, całe plemię
Wyzywaj!" "Zamek, wołał Klucznik, wieś i ziemie
Zabieraj pan." To mówiąc zwrócił się do Hrabi:
"Jeśli pan chce mieć pokój, niech wszystko zagrabi
Po co proces, Mopanku! sprawa jak dzień czysta:
Zamek w ręku Horeszków był przez lat czterysta;
Część gruntów oderwano w czasie Targowicy,
I jak pan wie, oddano władaniu Soplicy.
Nie tylko tę część, wszystko zabrać im należy,
Za koszta procesowe, za karę grabieży.
Mówiłem panu zawsze: procesów zaniechać;
Mówiłem panu zawsze, najechać, zajechać!
Tak było po dawnemu: kto raz grunt posiądzie,
Ten dziedzic: wygraj w polu a wygrasz i w sądzie.
Co się tyczy dawniejszych z Soplicami sprzeczek:
Jest na to od procesu lepszy scyzoryczek;
A jeśli Maciej w pomoc da mi swą różeczkę,
To my we dwóch Sopliców tych porżniem na sieczkę."

"Brawo! rzekł Hrabia, plan twój, gotycko-sarmacki,
Podoba mi się lepiej niż spór adwokacki.
Wiesz co, na całej Litwie narobim hałasu
Wyprawą, niesłychaną od dawnego czasu.
I sami się zabawim. Dwa lata tu siedzę,
Jakąż bitwę widziałem? z chłopami o miedzę!
Nasza wyprawa przecież krwi rozlanie wróży.
Odbyłem taką jednę w czasie mych podróży.
Gdym w Sycilii bawił u jednego księcia,
Rozbójniecy porwali w górach jego zięcia,
I okupu od krewnych żądali zuchwale;
My, zebrawszy na prędce sługi i wassale,
Wpadliśmy; ja dwóch zbójców ręką mą zabiłem,
Pierwszy wleciałem w tabor, więźnia uwolniłem.
Ach, mój Gierwazy! jaki to był tryumfalny,
Jaki piękny nasz powrót, rycersko-feudalny!
Lud z kwiatami spotykał nas: córka księcia,
Wdzięczna zbawcy, ze łzami wpadła w me objęcia.
Gdym przybył do Palermo, wiedziano z gazety,
Palcami wskazywały mię wszystkie kobiety;
Nawet wydrukowano o całem zdarzeniu
Romans, gdzie wymieniony jestem po imieniu.
Romans, ma tytuł: Polak, czyli tajemnice
Zamku Birbante-rokka. Czy są tu ciemnice
W tym zamku?" "Są, rzekł Klucznik, ogromne piwnice,
Ale puste! bo wino wypili Soplice."

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266

CHICAGO, 24-go WRZEŚNIA, 1903.

Szczęście.

Śniło mi się dzisiaj
Szczęście za górami:
  Nocką całą
  Spoglądało
Modremi ślepkami.

Widziałem je, widział
Przed samą północą:
  W srebrnej chmurze
  Na lazurze,
Gdzie się gwiazdy złocą...

Widziałem je, widział,
Nim kury zapiały:
  Szło w poświacie,
  Ku mej chacie,
Jak ten obłok biały!

Widziałem je, widział
Wedle swego progu:
  Rączką małą
  Kwiatki rwało,
Idąc po rozłogu.

Widziałem je, widział
Siedzące na przyzbie:
  Wianek wiło
  I świeciło
Po całuśkiej izbie!

Widziałem je, widział
Jeszcze przed rozdzienkiem:
  W rannej porze
  Złote zorze
Snuło przed okienkiem!

Miałem ci je, miałem
Tuż, tuż przed oczami,
  Przystrojone
  W gwiazd koronę,
Tkane promykami.

Miałem ci je, miałem
U własnego boku:
  Jasną szyjką,
  Kiej lilijką,
Pachniało w pomroku.

Miałem ci je, miałem
Wedle serca strony:
  Biło-ż, biło
  Z mocą, siłą!
Nikiej w odpust dzwony!

Miałem ci je, miałem...
Tak mi się wydało,
  Że gdzie usta,
  Gdzie pierś pusta,
Kładło rączkę białą!

Błyskało przy sercu
Modremi ślepkami...
  Cóż! o świcie
  Jawa — życie...
Szczęście za górami!

El. (K. Laskowski.)

Położenie na Bałkanach.

Turcya coraz widoczniej chyli się do upadku. A normalne stosunki polityczne, społeczne i ekonomiczne nadają jej wszystkie cechy państwa, znajdującego się w rozkładzie. Całą swą bezradność i ogólną słabość pokazał rząd w Carogrodzie wobec bezwzględnego postępowania Rosyi, czem do reszty podkopał swoją powagę u państw bałkańskich. Turcya nie umie poskromić ruchu rewolucyjnego w Macedonii, bo nie zdolna jest do energicznej, sprężystej działalności.

Chociaż powołano pod broń przeszło 200 tysięcy żołnierzy, nie są to już ci sami, którzy w znacznie mniejszej ilości pod dowództwem swego proroka i jego następców zdobyli część świata i byli postrachem całej Europy. Czasy te minęły bezpowrotnie. Gnuśny z natury naród nie zdobył się nawet na protest przeciwko lekceważącemu postępowaniu rządu rosyjskiego, lecz w biernejapatyi znosi wszystkie upokorzenia.

Władzca muzułmanów nie ma miru w kraju, w którym od wstąpienia na tron jest dobrowolnym więźniem i przemyśliwa jedynie nad najkorzystniejszem umieszczeniem olbrzymiego swego majątku. Skarb państwa natomiast jest pusty zupełnie, kontrybucye od czasu ostatniej wojny nie są jeszcze zapłacone, wojsko nie otrzymuje żołdu i żyje rozbojem, urzędnicy w braku pensyi z konieczności i przyzwyczajena wyzyskują ludność — a przeciętny turek wegetuje bezmyślnie i obojętnie poddaje się przeznaczeniu. Kismet — to jego pierwszym i ostatnim wyrazem, z którym w pokorze przyjmuje wyroki Mahometa. Zamięszanie i rozprężenie w armii i w całej Macedonii wzrasta z każdym dniem. Powstańcy są nadzwyczaj czynni i biją turków z nadzwyczajną odwagą a zawziętością. Wygrali już kilkanaście znacznych potyczek, w których padło kilka tysięcy turków.

W szeregach powstańców walczy bardzo wielu bułgarów, a Turcya chcąc ich odstraszyć od brania udziału w powstaniu, morduje bułgarów zamieszkałych w Macedonii i niszczy ich majątki.

Przeciw temu dzikiemu postępowaniu zaprotestowała Bułgarya przez swych posłów zagranicą i oświadczyła, że wypowie wojnę Turcyi, jeżeli państwa obce nie zaprowadzą porządku na półwyspie bałkańskim. Że Bługarya nie żartuje, dowodem tego jest, że powołała wszystkie rezerwy pod broń i wysłała je na granicę turecką, aby w danym razie przekroczyć granicę i wziąć się za bary z Turcyą. Turcya również powołała pod broń wszystko wojsko i rezerwy i jest gotową na nieprzyjaciela.

Wojna więc wisi na włosku i kto wie czy lada dzień nie usłyszymy jak na Bałkanie zaryczą działa, zarżą konie, zabłysną pałasze i rozegra się dramat krwawy, który położy kres panowaniu turków w Europie.

Siły zbrojne na Bałkanach.

Zawierucha macedońsko-turecko-bułgarska niepokoi znów dyplomacyę i politykę europejską. Wszyscy się obawiają rozdmuchania tej awantury, dotychczas miejscowej, na awanturę powszechną, któraby naruszyć mogła tak potrzebny i pożądany wszystkim pokój międzynarodowy w Europie.

W proroctwa wdawać się nie można. Czem się skończą niepokojące dziś rozruchy, walki, rzezie, pożary, któż zechce przewidzieć? Kiedy jednak przyszło do bitew i walk w tych nieszczęsnych krainach, to jedną z użyteczniejszych na chwilę obecną informacyi, może być przegląd, jakie są siły militarne pojedyńczych aktorów, to jest państw półwyspu Bałkańskiego, występujących lub mogących wystąpić czynnie wśród rozwijających się wypadków.

Stosunek sił wojskowych Turcyi i Bułgaryi podaliśmy już czytelnikom. Obecnie przytaczamy dane, dotyczące armii reszty państw na półwyspie Bałkańskim.

Siła zbrojna Trucyi jest najpoważniejsza na Bałkanach.

Po niej idzie z kolei armia rumuńska. Odznaczyła się ona w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877-78 roku i doskonaliła się potem. Żołnierz rumuński służy 25 lat, z których siedm lat w linii stojącej, a resztę w rezerwach, landwerze i pospolitem ruszeniu.

Serbia niżej stoi od państw poprzednich, pod względem swojej siły zbrojnej. Przyczyną tego jest naprzód to, że wojsko serbskie przejęte jest agitacyami politecznemi od dawna do dzisiejszego dnia. To mu odbiera siłę jedności. Następnie nie ma czasu na wykształcenie się wojskowe, bo żołnierz w piechocie służy tylko 14 miesięcy, a w kawaleryi i artyleryi dwa lata.

Oficerowie awansowani zwykle z podoficerów, nie mają lepszego wykształcenia. Na stopie pokojowej powinno być 21,000 żołnierzy, ale ta liczba nie bywa zwykle osięgana. Ma się ona składać z 5 dywizyi po 260 batalionów, z 16 szwadronów i 45 bateryi. Na stopie wojennej zapowiadane bywa zebranie 100,000 ludzi, ale jest to tylko papierowe przypuszczenie.

Wartość bojowa armii greckiej uwydatniła się dostatecznie a smutnie w wojnie z Turcyą. Nie poprawiło się wiele jej położenie od tego czasu, głównie z tej przyczyny, że podobnie jak w Serbii, i tutaj armia przesiąknięta jest intrygami i fermentem polityki bieżącej, więc niema ani karności, ani jedności, ani porządku.

Według prawideł budżetowych, powinnaby liczyć na stopie pokojowej 23,000 żołnierzy, ale ponieważ nigdy się tyle rekrutów, co być powinno, nie dostaje, więc na prawdę niema więcej, jak 14,000. Składa się ona z 10 pułków piechoty, 3 kawaleryi i 1 artyleryi, stojących załogą w Atenach, Larysie i Misolungi.

Na wypadek wojny mówi się o wystawieniu 82,000 ludzi w 6 dywizyach i o takiej mniej więcej liczbie pospolitego ruszenia. Jeżeli wszakże w wojnie z Turcyą zdołano z największym wysiłkiem zebrać 50,000 to trudno wierzyć, żeby potrafiło się znaleźć w razie wojny 160,000 żołnierzy.

Odrębne zupełnie stanowisko w tym obrachunku militarności bałkańskiej zajmuje Czarnogóra. Maleńki to kraik, ale dzielną ma ludność. Każdy tamtejszy góral, to bitny i waleczny żołnierz. Nie wielu ich, jest ale że kochają zapamiętale swoje góry, to nie można ich lekceważyć. Armia tamtejsza (jeżeli ją tak nazwać można), to cała ludność męska od 15 do 25 lat. W czasie pokoju jest tego 300 ludzi i drobny oddział straży przybocznej.

Poważne niebezpieczeństwo zagrażałoby Turcyi, gdyby wszystkie pięć państewek bałkańskich były ze sobą w zgodzie całkowitej, żeby miały wszystkie jedną politykę, jeden program.

Ale że tak nie jest, że każde z nich myśli tylko o swojem pierwszeństwie i o swojej wielkości, każde chce drugiemu na szkodę działać, więc rozdrobione i rozdarte w swej sile, nigdy same nie dadzą Turcyi rady.

Starożytna maksyma. że "concordia parvae res crescunt — discordia maximae dilabuntur", najzupełniejsze tutaj musi znaleźć zastosowanie.

Same nic Turcyi nie zrobią, bo są za słabe, a zjednoczyć się nie potrafią. Na interwencyę zaś Europy liczyć obecnie nie mogą, bo na nią jeszcze czas nie przyszedł.

Japonia i Rosya.

"Perspektywa bliskiej wojny z Rosyą stanowczo owładnęła umysłami japończyków. Sądząc z głosów prasy japońskiej i korespondencyi, nadchodzących z dalekiego Wschodu, japończycy myślą i mówią tylko o wojnie. Uważają ją za nieuniknioną i jednocześnie obawiają się jej. Kwestya wojny tem bardziej staje się palącą, iż sami japończycy przyznają, że kraj ich nie rozporządza dostatecznemi siłami ekonomicznemi, aby podtrzymać liczebności armii i rozwój, do jakiego doszła jego marynarka.

Japonia nie tylko, że nie może dążyć do powiększenia swej potęgi wojskowej, lecz i te siły, któremi rozporządza, wielkiem brzmieniem obciążają jej ludność. Odkładanie zaś wojny uważa dla siebie za rzecz nader niegodną, ponieważ z czasem, według przypuszczeń gazet japońskich, zmuszona będzie przyjąć wojnę, do której użyć wypadnie większej liczby sił; siły zaś te, bez względu na stan ekonomiczny kraju, zmuszona będzie wystawić.

Gazety japońskie piszą, że mylą się ci, którzy sądzą jakoby liczebność armii japońskiej w związku z geograficznem położeniem kraju, była wystarczającą do wojny z Rosyą. Siły, które wystarczyły do prowadzenia wojny z Chinami, powinny być użyte tylko do obrony Japonii w razie wojny tej z innem państwem. W wojnie zaś z Rosyą potrzeba będzie działać zaczepnie, a wówczas okaże się, że armia japońska jest zbyt mała, zwłaszczya, jeżeli się zwróci uwagę na długość brzegów Korei i Chin.

"Gazety japońskie, omawiając warunki przyszłej wojny, zwracają uwagę, że działania zaczepne Japonii powinny być nadzwyczaj szybkie, ponieważ tylko szybkie prowadzenie operacyi wojennych zapewnić jej może zwycięstwo. Dla tego też rzeczą jest konieczną zbudowanie takiego portu, któryby był odpowiednim do szybkiego wsadzenia wojska, a nadto same te wojska powinny być zaopatrzone w odpowiednie środki."

Według najnowszych telegramów Rosya zażądała od Chin, pozwolenia na zatrzymanie załóg rosyjskich w Mandżuryi do następnego października. Według bowiem umowy wojska rosyjskie miały opuścić Mandżuryę z początkiem następnego miesiąca. Przeciw temu zaprotestowała Japonia i oświadzyła, że wypowie Rosyi wojnę, jeżeli w oznaczonym terminie nie odwoła swych wojsk z Mandżuryi.

Wobec tego spodziewać się należy, nowej zawieruchy na dalekim wschodzie.

Przeciw hakatystom.

Jeszcze Polska nie zginęła, woła "Berliner Ztg." w nagłówku artykułu, w którym omawia politykę rządu pruskiego wobec polaków, zwracając się na wstępie przeciw hr. Buelowowi i systemowi jego. Demokratyczny organ berliński podnosi, że nawet półurzędowa "Berl, Corr. "musiała przyznać, iż polityka pruska wobec polaków doznała zupełnej porażki. Nie mniej konstatuje, że związek dla kresów wschodnich z żałością zaznacza, iż stosunki liczebne, mimo przychodztwa niemców, nie zmieniły się na niekorzyść polaków. Jako dowód przytacza "Berl. Ztg." liczby z wyborczego okręgu wyrzysko-szubińskiego, gdzie mimo przychodźtwa 2487 niemców kolonistów, ludność niemiecka wzrosła w przeciągu dziesięciu lat tylko o 1677, polska zaś o 7099 głów. W obwodzie szamotulsko-międzychodzkim zmniejszyła się w tym czasie liczba niemców o 4592, polaków zaś było 10,823.

"Pełnemi garściami — pisze "Berl. Ztg." — obsypano kresy wschodnie pieniędzmi. Wiemy, ile nas kosztowała polityka antypolska, ale nie wiemy, co przyniosła. Albo tak. Wiemy to... Pół miliarda funduszu kolonizacyjnego można było zużyć bardzo dobrze na wewnętrzne pruskie cele kulturne. Cóż zdziałał on w Poznańskiem? Od polskich właścicieli ziemskich odkupiono dobra za wysoką cenę, a oni potem za łatwo zrobiony pieniądz zakupili lepsze dla siebie. Przez dręczenie polaków zaostrzono przeciwieństwa narodowościowe. Polacy, którzy przedtem znajdowali się w stosunkach z niemieckimi kupcami i przemysłowcami, usiłowali wobec zwróconej przeciw sobie nienawiści i jadu, uwolnić się od konieczności kupowania u niemców. Stworzyli sobie przemysłowy stan średni, którego im brakło, a który reprezentowali sami niemcy, poszkodowanymi zaś zostali średni i drobni obywatele niemieccy.

"Cóż tedy robią niemcy, zapytuje "Berl. Zg." i odpowiadając na to pytanie, konstatując, że albo emigrują z kresów wschodnich, albo się "polonizują!" W dalszym ciągu artykułu rozwodzi się nad działaniem komisyi kolonizacyjnej, krytykuje t. zw. "Ostmarkenzulage" i oświadcza wreście, że polacy mają wszelki powód do chwalenia hr. Buelowa, który do ich kuchni napędza najtłustsze zające.

W końcu zwraca się "Berl. Ztg." przeciw hakatystom, którzy mimo niepowodzenia dotychczasowej polityki pruskiej wobec polaków, nie wahają się żądać nowych ustaw wyjątkowych i to takich przepisów, które wprost przemoc, stawiają w miejsce prawa. "W polityce w obec polaków — kończy "Berl. Ztg." — wpadliśmy w matnię, należałoby się spróbować pojednać polaków za pomocą rozsądnej polityki z losem, który ich przyłączył do Prus, a zarazem nie zaniedbać niczego, co służy ku ekonomicznemu i kulturnemu podniesieniu wschodnich kresów. Obecna polityka wobec polaków zgotuje państwu pruskiemu ciężkie szkody."

Zabobony.

Czytamy w "Zorzy" warszawskiej: "Przed sześciu miesiącami powiesił się w Pajęcznie 80-letni starzec, nazwiskiem Dłubak. Był to sobie poczciwy człeczyna, dobry za życia, światli więc ludzie uznali, że targnął się na własne życie w przystępie obłędu. Ponieważ za taki stan umysłu człowiek nieodpowiada, miejscowa więc władza duchowna pozwoliła pochować zwłoki Dłubaka na poświęconem miejscu cmentarza.

Niegodziwi przecież ludzie, korzystają z zabobonności mieszkańców tamtejszych, zaczęli rozpuszczać rozmaite brednie o następstwach, jakie mogą wyniknąć z takiego pogrzebania wisielca. Jakoż wiatr zerwał dach ze stodoły plebanowi, wnet rozpowiedziano, iż stało się to za sprawą Dłubaka; koń tam komuś okulał przyczyną wisielec, słowem mniejsze i większe wypadki przypisywano nieszczęśliwemu samobójcy, złorzecząc jego pamięci.

Ale fakt ostatni przechodzi już granice zabobonności. Przed dwoma tygodniami spadł grad w Pajęcznie, więc sławetni Pajęcznianie uradzili, że nie co innego, tylko Dłubak grad sprowadził. Co tedy robią? Odkopują trumnę, wyjmują z niej zwłoki, pakują do worka i topią w pobliskiej rzece Warcie. Może to byłoby się ukryło, ale powódź wyrzuciła zwłoki na mieliznę w zarośla pod Działoszynem. Mieszkańcy tamtejsi wyławiali płynące z wodą rozmaite przedmioty, któryś natrafił też na zwłoki, ale nie spostrzegłszy co złapał, cichaczem, by kto nie chciał podzielić się z nim zdobyczą, ukrył ją starannie. Dopiero później porzucił je na polu, a również zabobonni Działoszyniacy nie chcieli pozwolić na pochowanie owych zwłok na swoim cmentarzu.

Pajęczanie zaś odgrażali się, że choćby mieli krwawą walkę stoczyć, nie pozwolą swego rodaka u siebie pochować. I istotnie w dniu, w którym trupa odwożono do Pajęczna, mieszkańcy, bez różnicy płci i wieku, co kto ujął w ręce z podwórza: widły, grabie, motyki, siekiery, kosy, w liczbie kilkuset osób z przekleństwami i złorzeczeniami, obili woźniców, pokaleczyli konie i wypędzili daleko po za granice swoich gruntów.

Trup ten przeleżał parę dni na wozie, a w końcu zagrzebiono go, jak był w worku, i na pustem miejscu około wsi Niwiska w gminie Działoszyn."

Nowe ubezpieczenie.

W Anglii założono Towarzystwo ubezpieczeń przeciw zapaleniom ślepej kiszki. Obliczono, że w roku 1900 operowano w Anglii 14 tysięcy wypadków tej choroby, a ilość zgonów wynosiła 10 procent. Należy tedy płacić 5 szylingów na 100 funtów. W razie zapalenia ślepej kiszki, chory zwolniony jest od wszelkich wydatków na lekarstwa i doktora, a jeżle wyzdrowieje, otrzymuje kapitał, na który został ubezpieczony.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Otrzymawszy od nas drugą przesyłkę wynoszącą tylko $150.00, ks. Kruszka, nasz delegat w Rzymie, wyraża swe zdziwienie, że przesyłki nasze idą "minuendo" zamiast "crescendo". Trudna rada! My z naszej strony robimy, cośmy pod tym względem postanowili: pukamy bezustannie do serc kapłanów polskich. A że większość z nic nie poczuwa się do obowiązku wspierania usiłowań Delegacyi Rzymskiej, to nie nasza w tem wina. W krótkim czasie zamierzamy zapukać i do serc ludu polskiego. Może wreszcie i wypukamy te dwa tysiączki, o które Delegacya nas prosi.

Tymczasem notujemy, że w dalszym ciągu na rzecz Delegacyi ofiary swe przesłali:

Z przeniesienia $838.65.

Ks. P. Flaczek, Buffalo, N. Y. $25.00, St. Przybylski zebrał w East Chicago i przesłał przez p. W. Dyniewicza $5.00, Tow. oświaty pod opieką św. Jana K., South Bend, Ind. $5.00, ks. Fr. S. Chałupka, Webster, Mass. $10.00, ks. K. Brzoska $5.00.

Razem $888.65.

Na powodzian z zeszłym tygodniu złożyli:

Z prrzeniesienia $1612.37

Pan Wład. Dyniewicz od swych prenumeratorów $1.00, Tow. oświaty pod opieką św. Jana K., South Bend, Ind. $5.00, ks. A. W. Gara od siebie $5.00, od swych parafian w Independence, Wis. $29.35; razem $34.35, Marya Dejnowska, Chicago, Ill. $1.00, ks. Fr. Chałupka od siebie $6.40, od swych parafian $23.60, od Tow. Sióstr Różańcow., Webster, Mass. $25.00; razem $55.00, Tow. św. Stanisława K. South Bend, Ind. $20.00, Ks. K. Brzoska od parafian, Plaint, Pa. $17.00, W. Ks. J. Kasprzycki $3.00, W. ks. J. Barzyński $3.00, W. ks. Fr. Gordon $3.00, Pani L. Kruszyńska 25c, N. N. 85, J. Borkowski $2.00, N. N $1.00,

Razem $1758.82.

Do kasy Federacyi wpłynęło od Tow. św. Stanisława B. M. w parafii św. Wojciecha, Buffalo, N. Y. $1.50, od osady Najśw. Maryi i Panny od Nieustającej Pomocy, Chicago, Ill. $17.90.

Od pana Swiątkowskiego, prezesa wyżej wymienionej osady dowiadujemy się, że Federacya na Brigeporcie rozwija się dosyć dobrze. Liczy obecnie 358 członków. W skład jej wchodzą towarzystwa śś. Apostołów Piotra i Pawła (85 człon.), św. Franciszka (22 człon.), św. Stanisława B. M. (39 człon.), św. Jana Chrz. (89 człon.), św. Szczepana I. męcz. (53 człon.), św. Wojciecha B. i M. (34 człon.), Tow. śpiewu św. Cecylii i Kółko Dram (36 człon.). Pierwszy występ publiczny osada tu urządza w niedzielę 27 września po południu z okazyi wręczenia dyplomu federacyjnego w połączeniu z przedstawieniem teatralnem urządzonem na dochód nowego ołtarza.

Zakomunikować wypada, że nie mniej pomyślnie rozwija się osada parafii św. Trójcy. Pan Grzec, prezes osady, dzielnie się krząta około jej rozwoju. W zeszłą niedzielę na rzecz biblioteki osady św. Trójcy odbyło się przedstawienie teatralne. W pierwszą niedzielę października rozpoczną się tu publiczne popisy literackie i odbywać się będą w każdą drugą niedzielę po nieszporach, aż do końca miesiąca marca. W krótkim też czasie zacznie wychodzić kalendarzyk miesięczny Federacyi w Parafii św. Trójcy. Wydanie tegoż, jakoteż urządzanie popisów literackich, zarząd osady powierzył na rok przyszły dzielnemi Kółku Literackiemu, pozostającemu pod dyrekcyą Br. Piotra oraz ks. B. Iwaszewskiego.

W przyszły czwartek przypada 2-ga rocznica II Kongresu Polaków Katolików w Ameryce. Z tej racyi Wydz. Wyk. odbędzie posiedzenie plenarne. Na tem posiedzeniu ks. Truszyński, prezes Wydziału cieszący się obecnie wyborem zdrowiem, ma zamiar przedłożyć ważne propozycye tyczące dalszej pracy nad rozwojem Federacyi. Poruszoną też będzie sprawa przyszłego Kongresu, jak również kwestya, na czyje ręce należy wysłać ofiary zebrane dla powodzian.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 19 września 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Wielkie zamówienia.

NEW YORK, 17 września. — Reprezentant stalowej korporacyi United States Steel Co. w Londynie zawarł umowę na dostawę państwom europejskim olbrzymiej ilości amerykańskiej stali.

Przemysł żelazny amerykański zawładnął rynkami na drugiej półkuli i tutejszej fabryki nie mogą podołać zamówieniom. Daremnie Anglia i Niemcy chcą konkurować z yankesami; ci ostatni biją pierwszych w przemyśle na każdym kroku.

Olbrzymie stalownie amerykańskie są obecnie w pełnym ruchu, a dopóki w tej gałęzi pracy nie nastąpi stagnacya, nie potrzeba się obawiać krachu.

Burze i mrozy.

AUGUSTA, Ga., 17 września. — Donoszą z biura meteorologicznego, że burza, która szalała przez dwa dni w Floryda i Alabama obecnie przeniosła się do południowo-zachodniej Georgii. W niektórych Stanach padał deszcz bez ustanku przez 24 godzin. Szkody ogromne a największej ucierpiała bawełna i kukurydza.

Huragan z wielką siłą uderzył w miasto Moultrie, Ga.; jeden murzyn został zabity a trzech zostało fatalnie poranionych. Bardzo wiele budynków zostało bardzo uszkodzonych. Szkoła została zupełnie zburzoną; na szczęście dzieci już w niej nie było. Wiele domów handlowych zostało również częściowo a inne zupełnie poburzonych. Bawełna i inne plony zupełnie zniszczone.

JACKSONVILLE, Fla., 17 września. — Z raportów do tej pory otrzymanych okazuje, się, że szkody poczynione przez huragan powiększą straty do niebywałych rozmiarów. Oprócz szkód wyrządzonych, w trzydziestu miastach, na wschodnim wybrzeżu, plantacye trzciny, drzewa ananasowe, pomarańczowe i winogrona, przemysł terpetyny i bawełny zostały bardzo uszkodzone. Wszystkie druty telegraficzne pozrywane do tej pory nie wiadomo jeszcze do ilu setek tysięcy dolarów zostaną szkody obliczone.

W północno-zachodnich stanach mrozy poczyniły wielkie szkody w kukurydzy.

MOBILE, Ala., 17 września. — Donoszą, że okręt Josephine i dwa inne, które kursowały pomiędzy Mobile a Tampa prawdopodobnie przepadły.

GUTHRIE, O. T., 17 września. —Burza nieco uszkodziła miasto Seger w południowo-zachodnim Stanie Oklahoma; kobieta i dziecko podczas burzy zostały poranioną. Deszcz padał przez 48 godzin. Obecnie zaś nadszedł mróz.

NEW YORK, 17go września. — Huragan idący od Florydy wczoraj nawiedził Philadelphią, potem Atlantic City, wreszcie miasto New York. Zrządził też znaczne szkody, powybijał szyby, porwał gdzieniegdzie druty telegraficzne, a cała flotyla klubu jachtowego na Staten Island, złożona z 18 statków, zatonęła. Dotąd obliczono, że około 30 osób utraciło życie z powodu wczorajszej burzy, jaka panowała w wielu miejscach.

W New Yorku niejaki Grimes został zdmuchnięty burzą z dachu kilku piętrowego budynku i zabity na miejscu. G. Wichman został zabity przez zerwany drut, naładowany elektryczością. Kilku innych osób zostało pokaleczonych skutkiem wichury, zmiatającej wszystko po drodze.

NOWY YORK, 18 września. Huragan przedwczorajszy, o którym wczoraj pisano, poczynił tu o wiele znaczniejsze straty aniżeli z początku przypuszczano. Wczoraj obliczono na pewno, że 15 osób straciło życie, dzisiaj ze smutkiem przekonujemy się, że lista ta jest sześciokrotnie pomnożona. Ogółem zginęło 98 ofiar, a jeszcze przypuszczają, że liczba ta jest niedokładna. Lista zaś pokaleczonych jest o wiele większą.

W samym Nowym Yorku cztery osoby zostały zabite a przeszło 100 pokaleczonych—z tych trzy śmiertelnie. 28 osób utonęło a 50 rybaków zaginęło — to jest niewiadomo co się z nimi stało czy ocaleli czy też i oni padli ofiarą rozhukanych bałwanów morskich.

Z Deleware donoszą, że na wybrzeżu tamejszem utonęli trzej kapitani i 28 marynarzy. Przy wybrzeżu stanu Floryda zatonął angielski statek Mexic, a z załogi jego składającej się z 23 osób tylko 7 ocalało.

W stanie Maine 10 żaglowców zostało zatopionych—15 osób utonęło.

Przeszło 1000 statków rozmaitego gatunku — rybackich i handlowych, zostało zniszczonych lub mocno uszkodzonych. Oto są skutki wściekłego huraganu.

Wybryki tłumu.

TONOPAH, Neb., 18 września. — Tłum złożony z kilkudziesięciu mieszkańców, napadł na dzielnicę chińską i z rewolwerami w ręku zmusił mieszkańców tej dzielnicy do natychmiastowego opuszczenia miasta.

Kilku chińczyków, którzy się nie spieszyli, zostało mocno obitych i wyciągniętych po za granice miasta. Jeden nawet został zabity, jest nim 73 letni Ping Lig, właściciel pralni.

Policya aresztowała 18 osób przeważnie kucharzy i kelnerów, a pomiędzy tymi F. M. Arandala, prezydenta unii. Napad urządzili unijni robotnicy. Mieszkańcy na gremialnem zebraniu potępili postępowanie motłochu. Konsul chiński wniósł zażalenie do Washingtonu.

Moskal oszustem.

NEW YORK, 19 września. — Niejaki Stefan Ustwolski, sprytny oszust, pod płaszczem biskupa prawosławnego, i przedstawiciela "batiuszki cara" uprawiał oszustwa na wielką skalę, a zebrawszy znaczną sumę wrzekomo na budowę klasztoru prawosławnego, czmychnął do Kanady.

St. Ustwolski przybywszy do St. Zjednoczonych przy końcu zeszłego roku, przedstawił się tutejszemu duchowieństwu rosyjskiemu, jako biskup Serafin, metropolita prawosławnego kościoła na całe Stany Zjednoczone i Kanadę, zamianowany przez przenajświętszy synod w Petersburgu. Oszust złożył podrobione papiery legitymacyjne i uwierzono mu.

W przeciągu swego kilkumiesięcznego urzędowania samozwańczy metropolita zawarł 36 małżeństw, ochrzcił przeszło 300 mężczyzn, kobiet i dzieci i wyświęcił na popów 21 kapłanów prawosławnego obrządku.

Mniemany metropolita pracował — chrzcił, żenił święcił i konsekrował—a nadewszystko przy pomocy wyświęconych przez siebie popów zajmował się kolektą pieniędzy na klasztor prawosławny który miał być pobudowany w Nowym Yorku i miał być środowiskiem propagandy wiary rosyjskiej.

Obliczają, że oszust uciekając wyniósł ze sobą co najmniej $12,000.

Wczoraj jak piorun z pogodnego nieba spadła wiadomość że biskup Serafin jest oszustem. Wiadomość ta wyszła z tutejszego konsulatu.

Konsul Łogygeński po otrzymaniu wiadomości, z Petersburga ogłosił, że Serafin jest samozwańczym biskupem oszustem. Właściwie jego nazwisko jest Stefan Ustwolski, był popem prawosławnym, lecz na własne żądanie w roku 1882 synod święcenia jego unieważnił.

Ustwolski ma pochodzić ze znakomitej rodziny rosyjskiej. Gdy przybył tu i przedstawiał się jako wysłannik synodu z nieograniczoną władzą, przyjęto go z procesyą, tryumfalnie. Ustwolski przedłożył podrobione legitymacye i nikt nie wątpi o jego poslannictwie.

Jedni utrzymują, że oszust uciekł do Kanady, zaś konsul tutejszy twierdzi, że mu doniesiono, że znajduje się on w Pennsylvanii, w pobliżu Shamokin, i że wkrótce zostanie aresztowany i wydany władzom rosyjskim.

Brzydka sprawa.

BUFFALO, N. Y., 17 września. — Smutnie się skończyła niedziela pijatyka w salunie a następnie bójka na ulicy, a to tem smutniejsza, że ofiarą jej padł polak, 21 letni Franciszek Krocki.

Krocki z towarzyszem, nieznanym policyi dotychczas, pili w salunie pewnym na Broadway, a gdy wyszli na Lathrop ulicę, spotkali trzech innych ludzi trochę podpitych i rozpoczęli kłótnie i bitkę. Policyant Shook, zastępujący wtedy detektywa, widząc to zbliżył się, aby Krockiego aresztować. Ten zaś w tej chwili dobył rewolweru i strzelił do policyanta, poczem zaczął uciekać.

Policyant popędził za nim, a dopędziwszy go aresztował. — Gdy zaś Krocki dalej się opierał, dobył policyant rewolweru i strzelił mu w łeb. Kula przeszyła czaszkę wszędzy tuż nad lewem uchem, tak, że Krocki upadłszy na bruk natychmiast ducha wyzionął.

Kapitan Regan i detektyw Łaszewski stali w pobliżu i widzieli co się stało, nie mogli jednak nieszczęściu przeszkodzić.

Krocki miał lat 21, był prostym robotnikiem i mieszkał pod nr. 165 przy Rother avenue. Zastrzelony przed trzema miesiącami przybył tu z Baltimore.

Oto smutne skutki pijaństwa!

Nowa parafia.

ST. LOUIS, 17 września. — Zdaje się, że wkrótce zostanie tu założona nowa parafia polska, Myśl o założeniu trzeciej parafii polskiej, poczyna coraz bujniej kiełkować wśród ogółu Polonii zamieszkałej na południowej stronie miasta.

Aczkolwiek władza duchowna nic dotychczas w tej sprawie nie zadecydowała, południowcy uważają ogólnie szanowanych i poważanych w St. Louis., ks. ks. T. Pudłowskiego i S. Zielińskiego, jako swych przyszłych proboszczów.

O ile wiadomo obecny arcybiskup Glennon jest życzliwie dla polaków usposobiony, więc nieby w tem dziwnego nie było, gdyby trzecia parafia polska założona została. Że ona jest polonii St. louiskiej koniecznie potrzebna — nikt o tem nie wątpi.

Pomoc dla farmerów.

WASHINGTON, 17 września. — Minister skarbu Shaw, oznajmił wczoraj o postanowieniu ulokowania $40,000,000 w 50 bankach, znajdujących się w dystryktach rolniczych. Każdy z tych banków otrzyma około $80,000.

Czyn ministra zasługuje na uznanie. Banki w okolicach rolniczych potrzebują pieniędzy, z powodu ożywionego ruchu po żniwach, i aby usunąć te braki, minister skarbu spieszy z pomocą, składając tam fundusze rządowe.

Korespondencye.

WORCHESTER, Mass. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie następującej korespondencyi: Tutejsza osada polska liczy 225 familii i około 500 pojedyńczych osób. Dotychczas należeliśmy do parafii litewskiej św. Kazimierza, ale w ostatnich czasach postanowiliśmy zbudować swój własny kościół i założyć osobną parafię polską.

Rozpoczęto zbierać składki i składać pieniądze do banku, a ponieważ znaleźliśmy dobre miejsce pod kościół, zakupiliśmy je za $5000. Przez trzy lata jeździł komitet parafialny do biskupa w Spingfield, prosząc o księdza polskiego, ale biskup nie chciał ani słyszeć o tem i zbywał zawsze komitet z niczem.

To tak rozgoryczyło parafian, że już zaczęto domagać się sprowadzenia niezależnego księdza. Na wiadomość o tem, biskup przysłał nam w końcu polskiego księdza Jana Monetę z Detroit, Mich; i lud nasz jest tak uradowany że się nie posiada z radości.

Dnia 13 września usłyszeliśmy pierwszy raz od wielu lat śpiew i kazanie polskie, a gdy ksiądz proboszcz zaintonował Anioł Pański, w kościele zrobiło się tak rzewnie, takie ciepło i radość nieopisana owiały serca i dusze obecnych, że nam się łzy dziurgiem z ócz potoczyły na wspomnienie o starym kraju i naszych zwyczajach w starej ojczyźnie.

Tymczasem odprawiają się nasze nabożeństwa w kościele francuskim w parafii św. Antoniego i tam odprawiają się nasze nabożeństwa w niedzielę o godz. 8 i 10:30. Gdy własny kościół wystawimy będzie to dla nas wielką uciechą, a mamy nadzieję, że do tego szybko doprowadzimy.

Nasz proboszcz mieszka przy ratuszu miejskim, a kto ma do niego jaki interes, niech się spyta o Portland ul.

Z uszanowaniem — jeden z parafian.

DLA NIEMOWLĄT jak i dla starców. Dra Piora Gomozo należy zawsze mieć pod ręką. Jest ono dobre nietylko dla dorosłych osób, ale także dla dzieci. Leczy ono choroby dziecięce, rozweselia ich młodociany umysł, usuwa wszelkie wyrzuty skórne i dodaje im siły. Jest to zwykłe lekarstwo domowe.

W Mitelszted z Weyanwega, Wis., pisze: "Miałem małą kuzynkę, przeszło czternastoletnią, która nagle zachorowała i sądziliśmy, że będzie z nią źle. Naradziliśmy się, aby zawezwać doktora, a gdy to usłyszała odwróciła do nas swą głowę z poduszki i rzekła: "Ja nie chcę żadnego doktora; ja chcę lekarstwa dziadkowego, to wyzdrowieję."

Przychyliliśmy się do prośby maleństwa i dawaliśmy jej Gomozo przez 24 godzin i dzięki Bogu tak jej to lekarstwo tak długo aż ku naszej wielkiej radości zupełnie wyzdrowiała.

Dra Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptecznem. Sprzedają je ludziom miejscowi agenci, albo sam właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago Ill.

Nadpowietrzny omnibus.

Santos Dumont buduje obecnie omnibus nadpowietrzny. Przyjaciele jego obawiali się, że nie znajdzie dość osób, któreby chciały towarzyszyć mu w podróżowanej przez niego wycieczce w sierpniu b. r. Tymczasem rzeczywistość zadała kłam tym przypuszczeniom, bo śmiały brazylijczyk otrzymał liczne zgłoszenia od różnych osobistości, które liczy nie na setki, lecz na tysiące. "Co jest rzeczą najciekawszą — powiedział odważny aeronauta do jednego z dziennikarzy — to, że co najmniej połowa tych zgłoszeń wpłynęła od kobiet. Jestem do prawdy w kłopocie. W moim omnibusie są tylko cztery przedziały, z których trzy mogą pomieścić po 4 osoby, czwarty zaś przeznaczam dla siebie, skąd naturalnie będę kierował moim statkiem tak, że będę mógł zabrać co najwyżej tylko 15 osób". Do takiej popularności do takiego wzrostu zaufania przyczyniły się w wysokim stopniu ostatnia wycieczka Du monta z dwoma małymi chłopcami, co wywołało niesłychany entuzyazm wśród przypatrującej się tym popisom publiczności. Między zgłoszonemi do wzięcia udziału w zapowiedzianej wycieczce "omnibusem" jest także jedno od pewnej bardzo wybitnej amerykańskiej śpiewaczki, która przyrzekła przyjechać w tym celu ze Stanów Zjednoczonych, jeżeli tylko Santos Dumont przychyli się do jej prośby.

Akademia dziennikarska.

Pierwsza wzorowa Akademia dziennikarska będzie otwartą przy uniwersytecie Kolumba w Nowym Yorku. Mr. Joseph Pulitzer właściciel dziennika "New York World" zapisał na ten cel 12 milonów koron. Powstanie osobny wydział, odpowiadający wydziałowi prawnemu, lekarskiemu i górniczemu. Na gruntach Morning Hights, własności uniwersytetu Kolumba, wyrośnie gmach kosztem 2 milionów koron, który już w przyszłym roku w jesieni będzie oddany do użytku szkolnego. Kurs obejmie dwa lata nauki i wykłady z następujących działów: 1)administracya dziennika: organizacya biura, zajęcia wydawcy, dział prenumeraty, dział inseratowy, dział wydawniczy i reporterski, finanse dziennika, miejscowa prowincyonalna i zagraniczna obsługa, dział literacki, finasowy, sportowy i inne. 2) technicza strona: druk, farby, papier, składanie, oblepianie i wysyłka pocztowa. 3) prawo dziennikarskie: prawo własności, paszkwil, prawa i obowiązki prasy co do informowania o procesach sądowych. 4) etyka dziennikarska. 5) historya dziennikarska.

Nowe Książki!

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki.

Tom I. Treść: Słowo wstępne, Pierwszy rozbiór Polski, 1) Konstytucya 3-go Maja. 2) Drugi rozbiór Polski, 3) Powstanie Kościuszkowskie, 4) Legie polskie, 5) Księstwo warszawskie, 6) Królestwo kongresowe, 7) Powstanie Listopadowe. 256 stronic.

Tom II. Treść: 1) Reformy po roku .831, 2) Emigracya, 3) Spiski i konspiracye, 4) Rewolucya lat 1848 - 49, 5) Wojna wschodnia, 6) Powstanie roku 1863, 7) Okres popowstaniowy. 252 stronic. Oba tomy w jednej książce. Cena $1.00

Hrabia Monte-Christo, przez Aleksandra Dumas, tomy: 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 po 30c każdy, albo wszystkie razem za $1.50

Cuda Boże we Mszy św., broszurowana cena 30c

Jedenaście modlitw i litania do św. Ignacego, patrona błogosławionych matek przed i po rozwiązaniu. Modlitwy te są bardzo skuteczne. Cena 10c

Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości tyczące się Kościoła Św., Polski i Słowiańszczyzny Cena 30c

Milioner i Śmieciarz, tłomaczenie z niemieckiego. Cena 30c

Róża Leśna, powiastka z życia Indyan amerykańskich, napisał Fr. Ksaw. Tuczyński, cena 15c

Piekło, czy jest? czem jest? co czynić aby się do niego nie dostać, przez X. Biskupa L. G. de Segur. tłomaczył z francuskiego X. W. M. Cena 35c

Dziewięć pięknych pieśni polskich, 1) Litania o śmierć szczęśliwą. 2) Siedm zamków przy konających. 3) Pieśń o Boskiej Opatrzności. 4) Pieśń o ogrodzie Oliwnym. 5) Pieśń o polskiej koronie. 6) O koronce Najśw. Maryi Panny. 7) Boże coś Polskę. 8) Pieśń o Najświętszej Maryi Kalwaryjskiej. 9) Pieśń Kalwaryjska. Cena 10c

Proroctwo Ojca św. Piusa IX o Polsce, nadzwyczaj ważne z dodatkiem kilku innych proroctw i przepowiedni. Cena 15c.

Droga do nieba przez krzyż i ciernie przez Ks. K. Możejewskiego. Wydanie trzecie. Cena 30c

Jozafata dolina czyli sąd ostateczny napisał X. Feliks Gondek. Cena 35c

Księża i parafie polskie w Stanach Zjednoczonych Północn. Am. Cena 30c

Trzy prześliczne i bardzo skuteczne modlitwy przy umierającym i dwie pieśni o Naj. Maryi Pannie. Cena 10c.

Pięć pieśni: o Panu Jezusie, dwie o Najśw. M. Pannie, o św. Barbarze i o sądzie ostatecznym. Cena 15c.

Modlitwa nabożna do Pana Jezusa i 10 pieśni: o męce P. Jezusa, pieśń o spoczynku P. Jezusa w sercu kochającem, pieśń do N. P. M. Piekarskiej, pieśń nowa do N. M. P. Bolesnej, pieśń o N. M. P. w Salette, pieśń o św. Łazarzu, pieśń do P. Jezusa, pieśń nowa o św. Zuzannie, pieśń o P. Jezusie na Górze Oliwnej, pieśń o sierotach narzekających. Cena 40c.

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, napisał Dr. Józef Zielczak, cena 15c

Odzyskana Córka, powieść obyczajowa, cena 30c

Ojcze św. Ignacy, módl się za nami, 11 modlitw i litania do św. Ignacego, patrona błogosławionych matek przed i po rozwiązaniu, cena 10c

Obrona św. Częstochowy, historya cudowna o Jacku Brzuchańskim, 15c

Czort i pół kwarty wódki, opowieść cena 15c

Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, cena. 30c

Kantyczka czyli pastorałki i Kolendy w twardej oprawie, cena 75c

UWAGA! Wszystkie książki powieściowe, historyczne, naukowe jak i książki do nabożeństwa, ogłaszane dotąd w gazecie, są w osobnych katalogach, które wysyłamy każdemu kto, przyśle 2c markę pocztową.

Papier listowy z widokami.

Listowy papier. — Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane trzema kolorami po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich. U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej i nalepionym widokiem kolorowym. Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami liczymy No. 1. $1.00

Listowy papier z powinszowaniem. Jest to coś pięknego. Drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z odpowiedniemi widokami i obrazkiem i nalepionym widokiem kolorowym, No. 2. 25 sztuk z kopertami za $1.00

Listowy papier z pozdrowieniem drogich osób, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, z nalepionym widokiem kolorowym, drukowany pięknie dwoma kolorami, No. 3. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier z pozdrowieniem do osób znajomych lub krewnych, drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z wizerunkiem Matki Boskiej Bolesnej, z nalepionym widokiem kolorowym, No. 4. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier, na którym drukowany jest dwoma kolorami bilet na podróż do nieba, z pięknym widokiem wyobrażającym godło wiary katolickiej i nalepiony widok kolorowy No 5. 25 sztuk z kopertami $1.00

UWAGA! Kto chce nabyć po kilka sztuk z każdego gatunku, niech nam napisze, a wyślemy mu 25 sztuk z kopertami za $1.00.

Listowy Papier, z pozdrowieniem osób drogich, z nalepionym ozdobnym widokiem kolorowym, drukowany ozdobnie dwoma kolorami. No 6. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier z pięknemi widokami, jak: Matka Boska Częstochowska, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gietwałdzie, Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. 24 arkuszy z kopertami po 50c

W. Dyniewicz.

SPIS NUT

do nabycia w księgarni W. Dyniewicza 532 Noble st. Chicago, Ill.

Śpiew Żałobny, na chór męski a capella, napisał St. Bursa; cena 40c

Polonez (Pożegnanie Ojczyzny). S. Ogińskiego, na forteplan, cena 20c

Marsz Żuawów, wiersz W. Wolskiego, na chór męski, opracował St. Bursa, cena 25c

Pieśni Nasze, słowa Alkora, muzyka Michała Hertz, na chór, cena 30c

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizował i na chór męski ułożył Jan Gall. Zawiera: Boże coś Polskę. Z dymem pożarów. Boże Ojcze. Trzeci Maj. Pomoc dajcie mi rodacy. Jeszcze Polska nie zginęła. Polonez Kościuszki. Krakowiak Kościuszki. Kościuszko i Łagienko. Krakowiak. Na Wawel. Maciek. O dała mene moja matynko. Matuś moja, matuś. Idzie stary bez wieś. Ta nie lublu ja ni Stećka. Pieśń dziadowska. Kalina. Skowronek. Anioł pasterzom mówił. Podkóweczki dajcie ognia. Porównaj Boże góry doliuz. Krakowiak $1.50

Naokoło świata.

Pewien dziennikarz bułgarski nazwiskiem Bunew, przedsięwziął przed dwoma laty z wraz z swą małżonką podróż pieszo dokoła kuli ziemskiej. Wyruszywszy z Bułgaryi w dniu 31 marca 1901 r. doszli wytrwali małżonkowie przed paru dniami do Paryża. Cała podróż według ich obliczeń potrwa nie dłużej nad 5 lat. Na podróż nie wzięli wcale ze sobą pieniędzy, tylko listy polecające do rozmaitych osobistości we wszystkich krajach, przez które będą przechodzili. Na chleb codzienny zarabiają sprzedażą kart pocztowych z własnymi portretami.

Kobieta dowódzcą powstańców.

Na ustach powstańców i zwolenników ruchu powstańczego w Macedonii znajduje się teraz nazwisko wieśniaczki macedońskiej, Katarzyny Arnandudą. I nic dziwnego gdyż Katarzyna dasłynęła w ostatnich czasach, jako jedna z najodważniejszych, najwytrwalszych dowódzów oddziałów powstańczych. Urodzona w Newrokopie, była prostą pastuszką kóz. Słysząc o gwałtach, dokonywanych przez żołnierzy tureckich i mieszkańców mahometan na ludności chrześciańskiej, porwana przykładem braci i krewnych, którzy chwycili za broń przeciwko odwiecznemu a niemiłosiernemu wrogowi, postanowiła przyłączyć się do powstańców.

Zrzuciła suknie kobiece, przywdziała odzież brata, zarzuciła na ramię karabin i wstąpiła do oddziału słynnego Duczy. Odtąd widziano ją zawsze wśród walczących w pierwszym szeregu, gardzącą największem niebezpieczeństwem, dającą przykład nieustraszonego męstwa i żelaznej wytrwałości. Sława, jej tak prędko rozeszła się po objętych pożogą powstania miejscowościach, że kilka oddziałów połączonych wysłało do niej deputacyę z prośbą, by stanęła na ich czele. Po długiem wahaniu się, bohaterska dziewczyna przyjęła ofiarowane jej dowództwo i wkrótce oddział jej dał się we znaki wojskom tureckim. Władze tureckie nałożyły cenę na głowę walecznej bojowniczki wiary i wolności.

Tunel pod cieśniną Gibraltarską.

Inżynier francuski Jan Bertier opracował projekt tunelu pod cieśniną Gibraltarską dla połączenia Hiszpanii z Marokkiem. Koszta 41 kilometrów długiego, od zachodu Tarify w prostej linii do Tangeru projektowanego tunelu, z obustronnemi rampami przed portalami, obrachowane są na 153 milionów franków, a oprócz tego ma kosztować 148 milionów franków kolej, prowadzona przez miejscowość Fez ku wschodowi przez Marokko i tworzyć połączenie sieci dróg żelaznych hiszpańskich z algierską centralną koleją. Długość jej będzie wynosić 591 kilometrów. Głębokość morza na tresie tunelu wynosi tylko (!) 396 metrów, tak, że to przejście przez cieśninę korzystniejszem jest, niż inne mające 14 kilometrów długości między Gibraltarem i Kap Cires. Spód morza ma być zwartą skałą bez szczeliny, tak, że spód tunelu znajdować się będzie w głębokości 440 metrów pod zwierciadłem morza. Zjazdy do tunelu (rampy) otrzymają spadki 25 proc. Inżynier Bertier spodziewa się ukończyć roboty w przeciągu siedmiu lat i bierze za podstawę swego obrachowania tunel przez górę Simplon, t j. 3 miliony franków za 1 kilometr. Jest to śmiały projekt, równający się podobnemu przez kanał La Manche, zdaje się jednak, że nie prędko, a może i nigdy do skutku nie przyjdzie.

Spadek po Leonie XIII.

Przy spisie inwetarza po papieżu Leonie XIII, znaleziono w skrytce po za zdjętym obrazem owinięte w płótno walory wartości 800,000 franków, zapomniane, jak się zdaje, ponieważ kupony nie są odcięte od długich lat. Prócz tego egzekutorowie testamentu, kardynałowie Rampolla i Mocenni, znaleźli kilka klejnotów.

Koronki weneckie.

Słynne niegdyś koronki weneckie lat mniejwięcej trzydziestu zaczęły stawać się coraz rzadsze, gdyż mieszkańcy Wenecyi zaprzestali niemal zupełnie ich wyrobu. Obecnie rząd włoski celem ponownego zaszczepienia tej umiejętności, przenaczył Wenecyi roczną zapomogę w kwocie 40,000 franków. Wyrób koronek przynosi już teraz 3 i pół miliona franków rocznie. Przed otwarciem nowej szkoły czyniono przez czas dłuższy poszukiwania w samem mieście i okolicach mistrzyń tego rzemiosła, któreby znały dawne wzory. Popyt na te wyroby jest wciąż ogromny.

Domu, drogi domu.

Domu nie można kochać za wiele. Życie nie ma nic lepszego do ofiarowania wam. Jest to najwyższy stopień podarunków życia. Uważajcie na to, abyście się nie zaniedbali i skorzystali z tych darów. Jeżeli choroba zakłóci spokój domowy, jeżeli dostaniecie nagle dokuczliwych boleści w krzyżach, jeżeli uryna piecze was i ma kolor krwisty, użyjcie Severy kuracyi na nerki i wątrobę. Reguluje ona organy urynowe, wydala kwas urynowy i wszelkie trujące perwiastki z systemu. Uśmierza rozognione błony, leczy chorobę nerek, chorobę Brighta, zapalenie wątroby, żółtaczkę, kamień pęcherza, i wszelkie podobne choroby krwi. Cena 75 centów i $1.25. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Pytajcie się najpierw w aptece, jeżeli nie ma tego lekarstwa, poślijcie nam dolara a otrzymacie jedną butelkę za $1.00, dwie po 50 centów albo cztery po 25 centów. Adres: W. F. Severa. Co., Cedar Rapids Iowa.

Czem cię kupić.

Zebym wiedział tak, dziewucho!
Czemby kupić cię?
Oj! nie uszłoby na sucho,
Oj! nie uszło, nie!
Zapłaciłbym co potrzeba,
Samem śrybłem siał!
Ale wzamian skrawek nieba
Z twoich ocząt brał,
Dziewucho!
Z twoich ocząt brał!

Dałbym dukat za całusa,
Byleś miała chęć,
A jak przysztaby pokusa
To i trzy i pięć!
Choćbym wydał do ostatka
Złoto, śrybło, miedź,
Leczbym musiał — na nic gadka!
Całą ciebie mieć,
Dziewucho!
Calusieńką mieć!

Cóż kiej nie wiem, co ci trzeba,
Co masz, czego brak?
Jak wziąć, za co, skrawek nieba?
I całuska jak!
Powiedz-że mi, proszę ładnie!
Może będzie stać...
Bo inaczej to wypadnie
Na darmusa brać,
Nie pytać!
Bez zapłaty brać!

El. (K. Laskowski).

62 milionów rubli.

W Charkowie w warsztatach kolejowych służy ślusarz Doroszeńko, pobierający 40 rubli miesięcznie. Otóż przed kilku dniami, jak donosi "Gazeta Kijowska" przyszli do niego dwaj adwokaci i oświadczyli, że jest on posiadaczem 62 milionów rubli zdeponowanych w Londynie, gdyż przodek jego hetman Doroszeńko onego czasu złożył do banku znaczną sumę z warunkiem, aby kapitał został wypłacony jego potomkowi po upływie 150 lat od śmierci hetmana.

Przestaje robić pieniądze.

Pan Handerson z Rivarside postanowił poświęcić cały swój czas swemu zdrowiu, zamiast dalszemu robieniu pieniędzy. Jest on bogatym człowiekiem, a pieniądze zebrał nieustanną pracą, która jednak zniszczyła jego zdrowie. Tak się niepowinno czynić. Jeżeli pozwoli się chorobie na dobre zakorzenienie się, nigdy zdrowym być nie można; ale utrzymaniem organizmu w regularnej czynności można zawsze cieszyć się dobrem zdrowiem.

Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, jest specyalnym środkiem, do spełnienia tego zadania, ponieważ działa wprost na organa trawienia, zasila takowe i reguluje ich czynność. Tworzy nową, obfitą krew, zdrową cerę i silny umysł i ciało. Jestto czysty sok winogradowy i gorzkie zioła bez innych domieszek; cudowne lekarstwo domowe, które zażywać może każdy członek domu. Orzeźwia cały system, daje zdrowy apetyt i zasila prace żołądka.

Do dostania w aptekach i u fabrykanta, Józ. Triner, 699 So. Ashlad Ave., Chicago Ill., Stacya "Pilsen".

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

— Pani — odrzekł Villefort — oddal od siebie myśli okropne, które osłabiony i znękany umysł wytwarza.

Umarli, gdy raz zstąpią do grobu, już śpią spokojnie i nie powstają.

— O tak, tak, droga babko, uspokój się — rzekła Walentyna.

— A ja ci powiadam, mój panie, że wcale nie jest, jak mniemasz. Noc tę w okropnym śnie przespałam, zdawało mi się jakby dusza moja unosiła się nad ciałem uśpionem: chciałabym otworzyć oczy, ale się mimo woli zamykały; wszystko to, pewna jestem, wydawać ci się będzie niepodobnem do prawdy: a ja jednak przez zamknięte oczy widziałam, jak z tego oto miejsca, gdzie stoisz, wychodziła z kąta przy drzwiach do buduaru pani de Villefort, widziałam mówię, wychodzącą po cichu białą postać.

Walentyna krzyknęła.

— Byłaś pani w gorączce — rzekł Villefort.

— Możesz wątpić o wszystkiem, jeśli chcesz, ale ja pewną tego jestem, co mówię: widziałam postać białą, a Bóg, jakby chciał przekonać mnie świadectwem jednego z moich zmysłów, bo zostawił mi słuch, i słyszałam poruszenie szklanki, tu oto na tym stole stojącej.

— Ah! to był sen droga babuniu...

— To wcale nie był sen, bo w tej chwili wyciągnęłam rękę do dzwonka, i na to poruszenie cień zniknął, a pokojówka weszła z światłem.

— Aleś pani nikogo nie widziała?

— Duchy pokazują się tym tylko, którzy je widzieć powinni; był to właśnie duch mojego męża. Jeżeli więc dusza mojego męża zeszła tu i wzywa mię do siebie, dlaczegoż by dusza moja nie miała zstąpić dla obrony wnuczki mojej? Przecież tu jak mi się zdaje, związek jest bliższy.

— O pani — rzekł Villefort wzruszony, mimowoli aż do głębi — nie poddawaj się tak ponurym myślom; będziesz z nami żyła, będziesz długo jeszcze szczęśliwa, kochana, czczona i przy nas zapomnisz jeszcze...

— Nigdy, nigdy, nigdy!... — zawołała margrabina. — Kiedy powraca pan d'Epinay?

— Spodziewamy się go co chwila.

— To dobrze, skoro tylko przyjedzie, dajcie znać, nie traćmy czasu, bo go nie mamy do stracenia. Chciałabym widzieć się jeszcze z notaryuszem i zapewnić się, że cały po nas majątek spadnie na Walentynę.

— O moja babuniu — wyjąknęła Walentyna, całując gorącemi ustami rozpalone czoło babki — czyż chcesz abym ja umarła?.. O mój Boże! mój Boże, ty babko masz gorączkę, nie notaryusza trzeba przywołać, ale doktora.

— Po co doktora — zawołała chora, wzruszając ramionami — mnie nic nie jest, mam tylko pragnienie i to cała moja choroba.

— Cóż chcesz pić, kochana babuniu?

—To co wiesz, że zawsze piję, oranżadę, szklanka stoi na stole, podaj mi moja Walentyno.

Walentyna nalała oranżady z karafki w szklankę i podała babce, a była to ta sama szklanka którą cień miał poruszyć.

Margrabina wypiła napój duszkiem.

Następnie obróciła się na poduszce i zawołała:

— Notaryusza, notaryusza!

Pan de Villewort wyszedł, a Walentyna usiadła przy łóżku babki.

Biedne dziecko samo bardziej niż babka potrzebowało doktora.

Lica jej płonęły palącym rummieńcem, oddech był krótki i urywany, a puls gwałtowny i szybki jak w gorączce.

Biedne dziecko rozmyślało właśnie jaka rozpacz obejmie Maksymiliana, gdy się dowie, że pani de Saint-Meran, zamiast być mu pomocą, dziaba jak nieprzyjaciółka jego.

Już trzykroć Walentyna zamierzała powiedzieć wszystko swojej babce i byłaby niezawodnie powiedziała, gdyby Maksymilian Morrel nazywał się Albertem de Morcerf, albo Raulem de Chateau-Renaud; Morrel pochodził z gminu, a Walentyna wiedziała jaką pogardą oddychała dumna margrabina de Saint-Meran dla potomków nieszlacheckiego rodu.

Tajemnica więc serca jej w chwili gdy ją chciała wydobyć, spadała znowu do głębi, na tę smutną myśl niepodobieństwa, na myśl, że, gdyby ojciec lub macocha dowiedzieli się o tej tajemnicy wszystko byłoby na zawsze stracone.

W takich myślach i cierpieniu upłynęły dwie godziny.

Pani de Saint-Meran spoczywała snem niespokojnym w gorączce, gdy wtem dano znać, że przyszedł notaryusz.

Podniosła się natychmiast.

— Notyarusz już przyszedł?.. —rzekła — niechże wejdzie w tej chwili.

Notaryusz stał właśnie we drzwiach i wszedł na wezwanie.

— Walentyno odejdź, — powiedziała pani de Saint-Meran — i zostaw mnie z tym panem.

— Ależ, moja babuniu...

— Odejdź zaraz.

Wnuczka pocałowała babkę w czoło i odeszła; trzymając chustkę przy oczach.

We drzwiach spotkała służącego, który ją zawiadomił, że doktor czeka w salonie.

Walentyna pobiegła co prędzej; był to doktór familijny, a przytem jeden z najzdolniejszych lekarzy w tym czasie; widział Walentynę, przychodzącą na świat, i kochał ją bardzo, miał córkę w tym prawie wieku, co panna de Villefort, ale matka jej cierpiała chorobę piersiową, ciągle więc lękał się o swe ukochane dziecię.

— A! panie d'Avrigny, z niecierpliwością oczekiwaliśmy na pana; przedewszystkiem jakże się mają Magdalena i Antosia?

Magdalena była córką pana d'Avrigny, Antosia siostrzenicą.

Pan d'Avrigny smutno się uśmiechnął.

Antosia ma się bardzo dobrze — rzekł — Magdalena nieźle. Przysłałaś po mnie moje drogie dziecię? Zapewnie twój ojciec ani pani de Villefort nie są chorzy? Ty zaś moje dziecię, chociaż, jak widzę, cierpisz na nerwy, zdaje mi się, jednak, żem nie potrzebujesz po to tylko, abym ci zalecił zwalczanie imaginacyi?

Walentya zarumieniła się, pan d'Avrigny cudownie czasami umiał odgadywać tajemnicę, był on jednym z tych lekarzy, który o stanie fizycznym wnoszą ze stanu moralnego.

— Ja nie potrzebuję teraz pomocy pańskiej, ale moja babka, kochany panie. Zapewne nie wiesz pan, jakie nas spotkało nieszczęście?

— Nie wiem o niczem — rzekł pan d'Avrigny.

— Niestety!... — powiedziała Walentyna, tłumiąc łkania — dziadek mój umarł.

— Pan de Sait-Meran?

— Tak.

— Czy nagle?

— Na apoplekcyę.

— Na apoplekcyę? ...powtórzył doktor .

— Tak jest, i moja biedna babka trwa ciągle w tem przekonaniu, że jej mąż którego nigdy nie opuszczała, wzywa ją do siebie, i że wkrótce się z nim połączy. O mój drogi panie d'Avrigny, proszę cię, pielęgnuj moją babkę!

— Gdzież jest pani babka?

— W swoim pokoju z notaryuszem.

— A pan Noirtier?

— Zawsze w tym samym stanie, bystrość władz umysłowych nie odstąpiła go ani na chwilę, jednak ani ruszyć się ani mówić nie może.

— I zawsze kocha cię tak bardzo moje dziecię?

— O tak — szepnęła Walentyna z westchnieniem — kocha mnie bardzo.

— Bo któżby cię też nie kochał?

Walentyna smutno się uśmiechnęła.

— Cóż jest twojej babce?

— Szczególne jakieś rozdrażnienie nerwowe, sen niespokojny i ciężkei, opowiadała mi rano, że dusza jej unosiła się nad uśpionem ciałem, i przekonaną jest, że widziała jakiś cień w swoim pokoju, a nawet, że słyszała szmer do tknięcia się widma do szklanki.

— Szczególna rzecz — mruknął doktor — nie wiedziałem, że pani de Saint-Meran miewa takie przywidzenia.

— Pierwszy raz — objaśniła Walentyna — widziałam ją w tym stanie, i niezmiernie się przeraziłam; myślałam że ją rozum odstąpił, a i mój ojciec nawet był tego samego zdania. Pomimo zimnego swego charakteru, mocno się wydawał pomieszanym.

— Zobaczymy — powiedział pan d'Avrigny, — ale zawsze szczególne to co pani mi powiadasz.

Notaryusz odszedł, a Walentynie dano znak że babka jest sama.

— Idź pan proszę, — odezwała się do doktora.

— A pani nie pójdziesz?...

— Nie śmiem, bo mi nie pozwoliła wysyłać po pana; zresztą, jak sam powiadasz, że widać na mnie wzruszenie, gorączkę i znużenie; przejdę się, dla nabrania sił, po ogrodzie.

Doktor uścisnął rękę Walentyny i udał się do pani de Saint-Meran, gdy tymczasem dziewica szeszła do ogrodu.

Nie potrzebujemy mówić, która część ogrodu była ulubioną przechadzką Walentyny. Przeszedłszy kilka razy naprzód po dziedzińcu, zerwała świeżą różę, zatknęła ją we włosy i udała się w głąb ciemnej alei, prowadzącej do ławki, a od ławki do sztachet.

Przeszła się, podług zwyczaju, kilka razy pomiędzy kwiatami, ale żadnego nie zerwała; żałoba serca, lubo nie mogła w tak krótkim czasie rozlać się na zewnątrz, a zbraniała jej tego; zwróciła się wreszcie ku swej alei. Gdy się zbliżała, jakiś głos imię jej, jak się zdawało, powtarzał.

Stanęła zdziwiona.

Głos coraz wyraźniej uszu jej dochodził, wreszcie poznała Maksymiliana.

ROZDZIAŁ IV.

Obietnica.

Był to rzeczywiście Morrel, który od dnia wczorajszego nie żył prawie. Wiedziony przeczuciem, kochankom i matkom właściwym, odgadł, że się coś ważnego odbywa w domu państwa de Villefort, z przyczyny powrotu pani de Saint Meran i śmierci margrabiego.

Widzieliśmy, że go te przeczucia nie omyliły; nie sama więc prosta niespokojność sprowadziła go tutaj drżącego do kraty. Walentyna jednak nie wiedziała, że Morrel na nią czeka, nie była to bowiem zwykła godzina schadzki, ale przypadek albo raczej szczęśliwe, dziwne serca przeczucie pociągnęło go do tego miejsca.

Gdy się ukazała, Morrel odezwał się, i Walentyna przybiegła szybko do kraty.

— Ty, mój drogi, tu i o tej godzinie? — zapytała.

— Tak, najdroższa — odpowiedział Morrel — spodziewałem się i dowiedziałem się tylko co smutnych wiadomości.

— Ah! to dom nieszczęśliwy! — zawołała Walentyna — ale mów, mój Maksymilianie, chociaż rzeczywiście łza boleści, jest już zbyteczną.

— Droga Walentyno — rzekł Morrel, usiłując pohamować wzruszenie — posłuchaj mię, proszę cię teraz, bo wszystko co ci mam powiedzieć, jest świętem i uroczystem. Na kiedyż ułożono twoje małżeństwo?

— Teraz ty mnie posłuchaj — odparła Walentyna — słuchaj mnie, Maksymilianie, bo nic nie chcę ukrywać przed tobą. Dziś rano mówiono już o moim małżeństwie, a babka moja, na którą liczyłam, że będzie jedyną moją podporą, nietylko oświadczyła się za tem związkiem, ale owszem tak go dalece pragnie, iż skoro tylko pan d'Epinay powróci, w tej chwili spisany będzie kontrakt ślubny.

Młodzieniec westchnął boleśnie i ciężko, a potem długo i smutno patrzył na dziewicę.

— Niestety! — rzekł przytłumionym głosem —okropna to rzecz słyszeć, gdy ukochana osoba mówi do nas spokojnie: "Chwila kary twojej oznaczona i spełni się za godzin kilka". Cóż robić, tak być musi, przeszkodzić temu nie mogę, a więc ponieważ czekają tylko na przybycie pana d'Epinay, jak powiadasz, dla podpisania umowy, ponieważ na drugi dzień po jego przybyciu, już będziesz jego żoną, jutro więc zostaniesz panią de'Epinay, bo narzeczony twój przybył dziś rano do Paryża.

Walentyna krzyknęła.

— Byłem przed godziną u hrabiego de Mote Christo — powiedział Morrel — rozmawialiśmy, on o smutku, który wasz dom napełnia, a ja o twojej boleści, gdy wtem zajechał powóz na dziedziniec. Dotąd moja Walentyno nie wierzyłem w przeczucie, ale od tej chwili już w nie wierzyć muszę; na odgłos turkotu tego powozu, jakiś dreszcz mnie opanowało. Wkrótce usłyszałem, że ktoś idzie po schodach. Odgłos tych kroków, nie wiem czemu, ścisął mi wszystką krew w żyłach; nakoniec drzwi się otworzyły i wszedł naprzód Albert de Morcerf, a za nim, zaledwie oczom własnym wierzyłem, ukazał się młodzieniec, którego hrabia powitał.

— A! pan baron Franciszek d'Epinay!

— Ile mi sił i odwagi w sercu starczyło' przyzwałem je wszystkie na pomoc, aby nie upaść, musiałem zblednąć i zadrżeć nawet, ale to pewna, żem stał z uśmiechem na ustach; w pięć minut potem wszedłem, nie dosłyszawszy ani jednego słowa z całej przez ten czas rozmowy, tak byłem pomieszany i bezwładny.

— Biedny Maksymilianie! — szepnęła Walentyna.

— Teraz stoję przed tobą, Walentyno; teraz odpowiedz mi, jak człowiekowi, dla którego odpowiedź twoja będzie życiem lub śmiercią. Co uczynić zamierzasz?

Walentyna spuściła głowę, bo i ją odstąpiła odwaga.

— Posłuchaj mnie —powiedział Morrel nie pierwszy raz zastanawiam się nad położeniem naszem. Jest ono trudne, naglące i stanowcze. Nie czas oddawać się w tej chwili próżnym jękom i boleści; dobrze to dla tych, co chcą cierpieć i łzy połykać w cichości. Są tacy ludzie i Bóg bez wątpienia zapłaci im w niebie za ich rezygnacyę na ziemi. Ktokolwiek jednak czuje w sobie chęć do walki, ten nie traci drogiego czasu i cios, którym go fortuna uderza, odbija ku niej napowrót. Muszże chęć walczyć przeciw złym losom, Walentyno? Powiedz, bo właśnie o to przyszedłem cię zapytać.

Walentyna zadrżała i spojrzała na Morrela wzrokiem obłąkanym. Nigdy jej myśl sprzeciwienia się ojcu, babce i całej rodzinie nieprzyszła do głowy.

— Co ty mówisz, Maksymilianie? — zapytała — i co nazywasz, walką? Nazwij to raczej świętokradztwem. Jakto? ja miałabym walczyć przeciw rozkazowi ojca, przeciw woli mojej umierającej babki.

Morrel zmilczał.

—Serce twoje tyle szlachetne, że mnie zrozumie, drogi Maksymilianie. Pojmujesz mnie dobrze, skoro milczysz. Jabym miała walczyć? O! niech mnie Bóg uchowa od tej myśli. Ja zbieram wszystkie moje siły do zwalczenia siebie, do połknięcia łez w cichości, jak powiadasz; nigdy jednak nie odważę się zasmucić mego ojca, lub ostatnich chwil babki mojej zakłócić.

— Masz pani słuszność zupełną — rzekł powolnie Morrel.

— O Boże mój! w jakiż to sposób przemawiasz do mnie! — zawołała urażona Walentyna.

Mówię do pani, jak człowiek, przejęty dla niej uwielbieniem — odpowiedział Maksymilian.

— Panie! — zawołała Walentyna — panie! O egoisto! widzisz mnie w rozpaczy i udajesz, że mię nie rozumiesz, o okrutny Maksymilianie!

— Mylisz się pani, pojmuję cię doskonale. Nie chcesz pani stawić oporu panu de Villefort, nie chcesz być nieposłuszną margrabinie i podpiszesz jutro akt ślubny.

— Ależ Boże mój! czy ja mogę zrobić inaczej?

— Nie odwołuj się pani do mnie w tej sprawie, bo ja złym byłbym sędzią. Egoizm mógłby mnie zaślepić —odpowiedział Morrel głosem przytłumionym z zaciśniętemi pięściami, na dowód wzrastającej rozpaczy.

— Cóżbyś mi tedy chciał zaproponować, za co byś mnie nawet sam uważał, gdybym się do twych żądań skłoniła? Niedosyć powiedzieć: "Źle robisz", trzeba jeszcze dodać, jak należy jak lepiej i poradzić?

— Walentyno, czyś zastanowiła się dobrze nad tem coś powiedziała? Mamże ci rzeczywiście radzić?

— Bezwątpiena, drogi Maksymilianie, bo jeżeli rada będzie dobrą, pójdę za nią, wiesz przecie, że ja ci jestem całkiem oddaną!

— Walentyno — rzekł Morrel — podaj mi rękę na dowód, że mi gniew mój przebaczasz: w głowie mi się miesza, rozum tracę, widzisz to, od godziny najniedorzeczniejsze myśli krążą mi po głowie. Ale jeżeli wypadkiem rady mojej nieprzyjmiesz....

— Ale jakaż ta rada?

— Objawię ci ją natychmiast, Walentyno.

Dziewica podniosła oczy do nieba westchnęła.

— Jestem wolny—rzekł następnie Maksymilian — i mam tyle, że wystarczy dla nas obojga; przysięgam ci przed Bogiem, iż będziesz moją żoną, zanim te usta dotkną się czoła twojego!...

— Przerażasz mnie — jęknęła Walentyna.

— Pójdź za mną — rzekł — znowu Morrel—odprowadzę cię do mej siostry, która godną jest być dla ciebie siostrą, odpłyniemy do Algieru, do Anglii lub do Ameryki. Jeżeli nie chcesz będziemy gdziekolwiek w oddaleniu żyli na prowincyi dopóki przyjaciele nasi nie przezwyciężą oporu twojej rodziny, a wtedy będziemy mogli wrócić do Paryża....

Walentyna spuściła głowę na piersi.

—Spodziewałam się tego, Maksymilianie. Szalona to rada, a ja byłabym jeszcze bardziej szaloną gdybym natychmiast nie odpowiedziała ci i nie przerwała jednem słowem: niepodobna, Morrelu! niepodobna!....

— Poddajesz się więc losowi, jakikolwiek cię spotka, nie myśląc nawet narazić się na próbę niepewnej walki? —zapytał Morrel ponuro.

— Takie jest moje postanowienie, choćbym je życiem miała przypłacić.

— A więc raz jeszcze powtórzę ci, Walentyno — odrzekł Maksymilian — że masz słuszność zupełną. Tak jet prawda, żem szalony i słowa twoje przekonywają mnie, że namiętność oślepia najsprawiedliwsze umysły. Dzięki ci składam za te rozumowania bez namiętności, niech się więc stanie, rzecz skończona, jutro nieodwołalnie zostaniesz narzeczoną pana Franciszka d'Epinay i to nie podług form, dla teatru wymyślonych. Akt ślubny zostanie podpisany — ale z własnej twej woli.

— Raz jeszcze przyprowadzasz mnie do rozpaczy — zawołała Walentyna — raz jeszcze w tę samą ranę uderzasz sztyletem! Ciekawa jestem, czybyś postąpił tak, gdyby tu była twoja siostra, słuchała rady, którą mi podajesz?

— Pani — odpowiedział Morrel z gorzkim uśmiechem— jestem egoistą, samaś to wyrzekła, jako więc egoista nie myślę wcale jakby ktokolwiek w mojem położeniu i na mojem miejscu postąpił, ale czynię tak, jak uważam, żem czynić powinien. Myślałem dotąd, że przez rok dosyć cię poznałem i całe szczęście moje zakładałem na miłości mej dla ciebie; nadszedł dzień, żeś mi wreszcie powiedziała sama: kocham cię; od tej chwili całą przyszłość moją w ręce twoje złożyłem, bo ty jesteś życiem mojem. Teraz nie myślę już o niczem i tłómaczę sobie, że się okoliczności zmieniły, że nadzieję posiadania ciebie straciłem zupełnie. Zdarza się codzień prawie, że gracz traci nietylko to wszystko, co posiadał, ale i to co mógł posiadać.

Morrel wyrzekł te słowa z największym spokojem; przez chwilę Walentyna spoglądała na niego wzrokiem obłąkanym, nie chcąc prawie zajrzeć w głąb wrzącej duszy kochanka.

— Jednakże, cóż zrobić zamierzasz? — spytała Walentyna.

— Chcę panią pożegnać, biorąc na świadka Boga, który słyszy słowa moje i czyta w głębi serca mojego, że ci życzę, abyś resztę dni spędziła spokojnie i szczęśliwie, aby ci żadna chwila pamięci o mnie nie zatruła.

— Czy tak? — powiedziała przytłumionym głosem Walentyna.

— Bądź zdrowa, Walentyno — dodał Morrel, żegnając ją ukłonem.

— Dokąd idziesz? — zawołała, wyciągając rękę przez kratę i chwytając go za odzież. Pojęła dobrze, że wewnętrzne wzruszenie pokrywa pozornym spokojem — dokąd idziesz? —krzyknęła znowu.

— Idę z tem postanowieniem, aby pani nigdy już, ani jej rodzinie nie kłócić spokoju, idę dać przykład z siebie, jak winni postępować ludzie uczciwi i poświęcający się, gdy się w mojem położeniu znajdą.

— Nim odejdziesz, powiesz mi Maksymilianie, co uczynić zamyślasz?

Młodzieniec smutno się uśmiechnął.

— Ah, powiedz mi, powiedz — zawołała Walentyna—błagam cię oto.

— Czyż zmieniła postanowienie, Walentyno?

Nieszczęsny! wiesz dobrze, że takie postanowienie zmienić się nie może — odparła dziewica.

— A więc żegnam cię, Walentyno!

Walentyna wstrząsnęła kratą z taką siłą, o jaką nikt by jej nie mógł posądzić, i gdy Morrel odchodził, wyciągnęła obie ręce z poza kraty i załamując je boleśnie, zawołała:

— Co zamyślasz uczynić? Ja muszę wiedzieć, powiedz, dokąd idziesz!...

— Bądź pani spokojna — zawołał Maksymilian, zatrzymując się o kilka kroków od kraty. — Nie mam zamiaru mścić się na kimkolwiek, co się stał przyczyną nieszczęsnego mego losu.

Inny możeby powiedział, że pójdzie do pana d'Epinayi wyzwie go do walki śmiertelnej. Podług mnie, byłoby to szaleństwem.

Cóż w tej sprawie winien pan d'Epinay? Dziś rano widział mnie pierwszy raz w życiu i może już o mnie zapomniał.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Józef Markowicz, rodem z Sękowej w Galicyi, przebywający od 13 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swych kuzynów pod adresem: Wojciech Tenerowicz, 10 E. Main st., Pittsburg, Pa.

Gustaw Szajder, który wyjechał z siedleckiej guberni przed 10 laty pod nazwiskiem Wilhelm Zeliński, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. M. Boruskiego 1351 Dunham st., So. Bend, Ind. (40)

Stanisław Kordowski, z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 12 lat i ma być w Joliet, Ill., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. M Boruskiego, 1351 Dunham st, So. Bend, Ind. (40)

Franciszek Bruderek, rodem z Dąbrowej w Królestwie Polskiem, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Bruderek, 29 Sargent st., Worcester, Mass.

UWAGA! Anastazya Błażewicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7-letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

NA SPRZEDAŻ buczernia i groserния, stare wyrobione miejsce, dobry interes, dobra sposobność dla Polaka. Adres: John S. Wedek, 2212 Butler st., Chicago Hights, Ill. (40)

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Franciszek Krzysztowiak, poszukiwany jest przez swego znajomego. Teodora Malik, Indiana Harbor, Ind.

Zofia Rumowicz, z domu Mieczkowska, rodem z Brodnicy w Prusach Zach., ostatniemi czasy przebywająca w Scranton, Pa., poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego ojca, Jana Mieczkowskiego, 186 Green st., Brooklyn, N. Y. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę. (31)

Aleksander Pietroszewicz poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra Michała Kederis, box 175, Atco, N. J.

J. Barłyan ma paczkę na ekspresie w W. Lebanon, Pa.

POTRZEBA 1000 robotników w Wyoming, Colorado, So. Dakota, Minnesota, Iowa, Michigan i Illinois. Dobra zapłata, praca na kolei. 500 mężczyzn do pracy w lesie w Wisconsin i Michigan. Potrzeba kobiet, zapłata od $28 do $35 życie i mieszkanie. Potrzeba górników w kopalniach węgla. Jazda na zachód i północ darmo. J. Lucos, polski agent, 122 La Salle st., room 6, Chicago, Ill.

Ludwik Górski, rodem z gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Dempskiego, 908 Cass ave., St Louis, Mo.

Jan Bonuzas, rodem z gub. łomżyńskiej, przybyły przed rokiem do Ameryki, poszukiwany jest przez Teofila Piankak, box 308, Ludlow, Mass. (31)

Wojciech Majchrzak, pochodzący ze wsi Głuszyny Wielkie Ks. Pozn., przebywający 11 lat w Detroit, poszukiwany jest przez swego brata Franciszka Majchrzak, Oak Hill, Mich.

Wiadomości Miejscowe.

NA POSIEDZENIU Rządu Centralnego Związku N. Pol., omawiano sprawę budowy pomnika Kościuszki. Nowy model zbudowany przez artystę Chodzińskiego jest według orzeczeń artystycznej komisyi miastowej, dobry i możliwy do przyjęcia. Umówiono się z artystą, że pomnik ma być odsłonięty 3 maja, 1904 roku.

Wybrano nowy zarząd budowy pomnika z obywateli: M. A. LaBuy, prezes; J. F. Smulski, wiceprezes; L. Szopiński, sekretarz; M. Majewski, kasyer. W kasie na pomnik znajduje się gotówki $8,183.84. A więc doczekamy się tego pomnika Kościuszki...

W OSTATNICH czterech miesiącach wniesiono do sądu sześćset skarg z żądaniem odszkodowania za uszkodzenia, doznane na dziurawych chodnikach. Razem wziąwszy, toczy się obecnie trzy tysiące podobnych procesów. Cztery miliony dolarów winno jest miasto swym obywatelom, którzy połamali ręce lub nogi na dziurawych chodnikach.

W TEATRZE Hopkina odgrywany będzie od niedzieli 27 września piękny melodramat pod tytułem "W ubiorze zakonnym".

W PONIEDZIAŁEK rozpoczęły się uroczystości stuletniej rocznicy założenia miasta Chicago. W uroczystościach biorą udział wszyscy mieszkańcy miasta. Przez cały tydzień w mieście interesa staną. Na domach powiewają chorągwie. Całe miasto przybrało już szatę odświętną. Różne atrakcye nastąpią podczas uroczystości. Samych ogni sztucznych spali się około 1000 ton. Od czasów Nerona w Rzymie nie było takich widowisk. W drodze do miasta jest 500 Indyan, którzy wezmą udział w wymarszu. Oprócz tego wojsko St. Zjednoczonych ruszy na czele pochodu po ulicach. Do miasta przyjedzie również prezydent St. Zjednoczonych, a dla gości zapewnie miejsca braknie w hotelach.

NIEDOSZLI rabusie St. Dettmer B. Gołombek i St. Rozinski napadli na salonistę St. Paluszkiewicza pn. 46 W. Division ul; ale uciekać musieli z kwitkiem, a następnie wpadli do drugiego salonu W. Jasińskiego pn. 119 W. Division ul., zażądali pieniędzy. Jasiński ujął za rewolwer i postrzelił dwa razy Dettmera, a drugich dwóch ujęto i oddano w ręce sprawiedliwości.

WYNALAZEK. — Za pomocą magicznego przyrządu znajdującego się w rękach pewnej korporacyi, można nieomylnie oznaczać źródła naftowe i podać ich głębokość. Korporacya ta jest zorganizowana z kapitałem milionowym i zamierza zrujnować Rockefellera. Gdy Rockefeller kopie otwory naftowe na chybił trafił, nowa korporacya będzie kopała takowe za wskazówkami przyrządu i, jak zapewnia, nigdy się nie zawiedzie.

WIELKOLUDY. — Wszyscy byliśmy przekonania, że społeczeństwo w przyszłości zupełnie skarłowacieje, tymczasem nie ma obawy o to. Uczeni nie wynaleźli eliskyru życia, ale za to wynaleźli pokarm, który już przyszłe pokolenie zamieni w olbrzymów. Era wielkoludów zatem znowu powróci. Że była kiedyś, świadczą o tem wykopaliska.

Wynalazcą tego zadziwiającego pokarmu jest dr. Hatai, profesor neurologii w uniwersytecie chicagoskim. Pokarm przez siebie wynaleziony nazwał Lecithin.

Doświadczenia z tym pokarmem czynione, wykazały zadowalniające rezultaty. Szczury nim karmione rosły 60 procent prędzej od innych. Uczeni dowodzą, że pokarm podziała jednakowoż i na ustrój ludzki.

TEMPLARYUSZE chcą wznowić wojny krzyżowe, a bitwy zamiast w Palestynie jak dawiej miałyby się rozgrywać na Bałkanie.

Wybitni członkowie tego stowarzyszenia agitują za uformowaniem ligi i wysłaniem wyćwiczonego regimentu w pomoc Bułgaryi, która niebawem stanie do walki z Muzułmanami.

Plan ten jest pod rozwagą zarządu i przypuszczają, że zostanie uskuteczniony. Stowarzyszenie Templaryuszów — dawniej zakon — liczy około 500.000 członków, którzy złożyli przysięgę iż "będą gotowi do bronienia chrześciaństwa i walki z nieprzyjaciółmi Chrystusa do śmierci."

Wobec tego, poruszenie tej kwestyi przez Templarzyuszów, znanych obecnie jako "Knights Templars" może mieć doniosłe znaczenie na przebieg sprawy bałkańskiej.

Król Edward jest na czele tego, niegdyś katolickiego stowarzyszenia a cesarz niemiecki jego członkiem. Ta sama przysięga wkłada te same obowiązki na rycerzy jakie wkładała w XII wieku na walczących z Saracenami w obronie religii i z Muzułmanami w obronie grobu św.

ALBERT Rutkowski, liczący lat 50, który przez lat wiele pracował jako zwrotniczy przy kolei Chicago Northwestern, uległ strasznemu wypadkowi. Oto około południa zobaczywszy zbliżający się pociąg towarowy, który był sygnalizowany, przerzucił Rutkowski zwrotnicę, ażeby pociąg wjechał na właściwy tor. Widocznie był przy tem nieostrożny, gdyż szyny chwyciły jednę jego nogę, jakby w kleszcze.... Pociąg się zbliżał z całą szybkością, a Rutkowski patrzył na to, jak się zbliża do niego straszny potwór żelazny, śmierć mu niosący. Strach odebrał mu mowę, nie mógł krzyczeć i czekał śmierci. Maszyna zgniotła go w jednem mgnieniu oka. Nieszczęśliwy zostawił żonę i dwoje dzieci.

NIEZNANY policyi morderca zamordował 49 letnią żonę Jana Spilki, zamieszkałego pod nr. 358 przy West 18 ulicy, obrabował ją z pieniędzy jakie przy sobie nosiła, ukrył ciało jej na poddaszu i uciekł. Morderstwo i rabunek zostały wykonane w przeciągu pięciu minut.

Morderstwo zostało wykryte z przyjściem Spilki do domu od pracy — w trzy godziny później. Na trupie widoczne ślady duszenia a jej głowa jest potłuczona tępem narzędziem.

Policya jest zdania, że morderstwo zostało popełnione przez zbrodniarza dobrze obeznanego z położeniem i mieszkaniem. Spilka mieszkał w tym domu zaledwie pięć dni. Policya aresztowała kilka osób podejrzanych, lecz do tej pory nie ma najmniejszego jeszcze dowodu.

W sobotę przyznał się do popełnionej zbrodni Ludwik Pesant. Jest on żonaty i ma jedno dziecko. Co go spowodowało do tego czynu, nie wiadomo, gdyż był on wzorowym człowiekiem.

Ostatnie Wiadomości.

St. Joseph, Mo., 23 września.—Czterej zamaskowani rabusie zatrzymali pociąg pasażerski kolei Burlington w celu rabunku, ale nic nie znaleźli w kasie ogniotrwałej, którą rozsadzili dynamitem.

Berlin, 23go września.—Podczas rozruchów antyżydowskich w Gomlu w Rosyi, zrabowano 345 domów żydowskich, 25 żydów zabito, a 100 poraniono.

Chicago, 23 września.—Uroczystości stuletniej rocznicy isnienia miasta Chicago rozpoczną się w sobotę, wejściem Indyan do parku Lincolna i rozbiciem w nim namiotów.

Sofia, 23go września.—Wojny na Bałkanach nie będzie. Turcya zrobi wszelkie możliwe ustępstwa, aby tylko nie przyszło do rozlewu krwi.

CENY TARGOWE.

CHICAGO 23 września 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.85—4.00
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—79
No. 2 czerwona	80
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	72½—75½
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	79 81½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	65—74½
No. 3 twarda	81½
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	81
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	47—49
No 3	47—48
No. 2 żółta	54—54¼
No 2	48½
No. 3 biała	48¼
No. 3 żółta	49 50
OWIES (buszel)	
No. 2	36
No. 2 biały	39
No. 3	35—36
No. 3 biały	37—38½
No. 4	35
No. 4 biały	34—37½
Standard	38—39
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12 25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	23
Niesortowane	21
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	11½—12
Kaczki	12
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—4.00
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	50—1.55
KARTOFLE (nowe)	60—70
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	60—70
Zielona buszel	65—80
Kapusta 100 główek	50 1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	25—30
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
Pomidory buszel	30—50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Listy Polskie na Poczcie.

26 Bieleń F	275 Przenośnik J 2
30 B łza A	276 Przewoźnik P
32 Blicharz J	279 Rabiański S 2
34 Bobek M	289 Rosińska A
35 Bogusz M	290 Rosak J
37 Borowski J	294 Roziński W
41 Bulaszyński W	298 Rutkowski J
46 Charnecki J	302 Sankiewicz B
49 Ciochoń M	318 Siewierski A
54 Cwiklek T	319 Skała E
55 Czach W	320 Skarzeński J
56 Damaracki M	321 Skura F
57 Domecek F	324 Slizowski S
61 Durczak S	325 Słowinowsk W
63 Dydak W	328 Sobczak J
64 Dziegielewski A	329 Sobczak M
77 Franczek S	331 Sowa P
82 Gniadek J	336 Stanisłowski J
90 Gu y J	338 Starski F
110 Huczek P	355 Sulkowski J
122 Jakimowska M	357 Świentkowski J
123 Jaskański J	358 Szopczak P
130 Jur ezka D	359 Szczecłowak S
131 Juskiewicz F	363 Szuba M
132 Juszka K	364 Szpyrka F
139 Kalliciński W	367 Szralski S
146 Kiroukiewicz B	368 Szpernowska W
160 Korzeń S	376 Tog sz W
161 Kosmal J	378 Torczyński A
162 Kostr ewa K	382 Twardzikowski A
164 Kot J	386 Wardzała S
165 Kozak S	399 Warchol M
167 Kramarczyk W	400 Warchol J
173 Krumas J	401 Wasilewska M
176 Kruczkowski J	413 Wilczewski A
177 Kukla J	415 Wiśnieski J
18 Kaeska A	416 Witek P
182 Kuzma J	419 Włodek J
184 Kwolek J	421 Wojtowicz G
193 Lisieszki T	425 Wonsiewcz W
194 Loskowski J	431 Wysocki P
196 Machała J	432 Wysocki W
199 Mackiewicz A	436 Zając J
203 Mali owski J	437 Zając T
204 Mana ński J	440 Zajączkowski W
208 Marcinek A	448 Zarzycki J
212 Medwecki F	453 Zeleznik J
219 Michna A	457 Zieszutko S
234 Mros J	458 Zieliński F
246 Nowotny F	459 Zieliński I
249 Olszewski A	461 Zieja K
254 Papuga F	465 Złotnik W
255 Papuga J	470 Zorek M
256 Parowicz W	477 Zukaszewski W
259 Pawlak J	478 Zukaszewski P
265 Piotrowski B	482 Zych J
266 Pietrowicz L 2	483 Zych J
267 Piotrowska Z	485 Zydek J
270 Pinzoński K	486 Zydek K
271 Polański P	488 Zygadło J
273 Polinkowski M	
274 Prondkiewicz K	

Do Polaków katolików.



Z powodu śmierci papieża Leona XIII, obstalowaliśmy kilka tysięcy egzemplarzy obrazów, wykończonych naturalnemi kolorami, rozmiar duży (20x25 cali). Obrazy te są zrobione według najnowszego portretu ostatnich dni życia papieża. Aby wszystkim katolikom umożliwić nabycie tego obrazu postanowiliśmy sprzedawać go tak długo jak długo będziemy go mieli w zapasie, po połowie ceny tj. po 25 centów. Obraz ten jest wykończony na mocnym papierze.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble str. Chicago, Ill.